OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden 50
Od cala $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 50. Chicago, Illinois, Czwartek 11-go Grudnia, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Zawezwanie do przedpłaty

— na —

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

Od Nowego Roku 1891

będzie znowu wychodził z drukarni Gazety Polskiej w Chicago

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

Rocznik piąty.

W tygodniku będą podawane dzieła pisarzy polskich, jako to Mickiewicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza i innych i opowiadania jak również powieści ludowe a wreszcie ustępami sztuczki teatralne.

Dawniejsi abonenci Tygodnika Powieściowo-Naukowego znający doniosłość poprzednich roczników, życzą sobie aby tygodnik wychodził znowu od Nowego Roku jak poprzednio, przyrzekając usilnem poparciem w przysełaniu nowych abonentów; dla tego

Tygodnik Pow. Nau. wychodzić będzie od Nowego Roku w takim rozmiarze jak poprzednio raz w tydzień i kosztować będzie dla każdego tylko jednego dolara na rok. Prenumerata na Tygodnik Pow. Nauk. będzie przyjmowana tylko do Nowego Roku i tylko tyle będzie się drukować Tygodnika, ile abonentów przysłało na to pismo pieniędzy. Przysełajcie po jednym dolarze na Tygodnik Powieściowo-Naukowy a będę Wam nim służył.

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., Chicago, ILLINOIS.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

W tym tygodniu wysełamy pierwszy numer Tygodnika Pow.-Naukowego rocznik V na okaz abonentom "Gazety Polskiej." "Ci panowie, którzy już nadesłali prenumeratę, i ci, którzy nadeślą, odbiorą powtórnie ten pierwszy numer rocznika V-go: zatem po przeczytaniu mogą ten numer okazowy oddać któremu znajomemu, aby jak najwięcej zachęcić do abonowania Tygodnika.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 4 grudnia. Papież wysłał okólnik do biskupów biorących udział w ruchu antiniewolniczym, w którym tłómaczy zadanie kardynała Lavigerie i dziękuje tym monarchom, którzy przyczynili się do odbycia konferencyi anti-niewolniczej. Dalej radzi, aby misyonarze nie ustawali w swych pracach w Wschodniej Afryce i ogłasza, że rozporządził, aby na korzyść ruchu antiniewolniczego odbyła się kolekta kościelna w dniu Trzech Króli.

ROSYA.

Petersburg, 3 grudnia. Z Orenburga w wschodniej Rosyi donoszą, że żywe srebro w ciepłomierzu spadło nagle z trzech stopni ciepła na 30 stóp zimna. Wskutek mrozu utraciło życie trzydziestu Kirgizów, prowadzących cztery karawany przez stepy. Zmarniały także wszystkie zwierzęta w tych karawanach się znajdujące: konie, owce i wielbłądy.

Londyn, 5 grudnia. Donoszą, że car zakazał swym poddanym pobyt w Monaco, ponieważ w tamtejszej szulerni wiele familii rosyjskich się zrujnowało.

Austryo-Węgry.

Innsbruck, 6 grudnia. Dziewczę siedmnastoletnie, któremu wszczepiono limfę Koch'a, umarło wczoraj wieczorem. Limfa użyta została rozcieńczoną, jednakowoż umarła dziewczyna bardzo silna i to wskutek paraliżu.

NIEMCY.

Berlin, 3 grudnia. W sejmie niemieckim postawiono wniosek, aby wyspa Helgoland niedawno nabyta od Anglii została ufortyfikowaną.

— „Medicinische Volksblatt" ogłasza artykuł z pod pióra lekarza sztabu dr. Behring'a i dr. Kitaseiło. Autorowie wyliczają przypadki, w których za pomocą limfy Koch'a została wyleczoną tuberkuloza i „lupus", oświadczają atoli, że dr. Koch odnośnie do wyników prób wyleczenia innych chorób nie jest w stanie wyleczyć dyfteryę i letarg.

Berlin, 4 grudnia. Ostatni spis ludności okazuje, że Berlin ma 1,574,485 mieszkańców.

Rząd niemiecki zezwala obecnie na przywóz bydła z Austryi, Szwecyi, Norwegii i Danii.

— Centrum partya w niemieckim sejmie żąda zniesienia prawa, które wyklucza Jezuitów z Niemiec.

Berlin, 5 grudnia. Niemcy uznały Zjednoczone Stany Brazylii.

— W pruskiej izbie deputowanych postawił Gossler, minister oświaty wniosek, aby szkoły elementarne zostały stawione pod zarząd gmin.

— „Schlesische Zeitung" donosi, że cesarz Wilhelm udzielił audyencyi lekarzowi Rieger ze Szląska, który twierdzi, że wynalazł lekarstwo przeciw dyfteryi. Rieger żąda $30,000 za wyjawienie swej tajemnicy. Cesarz życzy, aby dr. Koch robił próby z owym środkiem.

Berlin, 6 grudnia. Cesarz Wilhelm żąda, aby w szkołach wyższych nie uczono języka łacińskiego i greckiego, lecz tylko niemieckiego.

HOLLANDYA.

Haag, 3 grudnia. Od czasu śmierci króla Wilhelma hollandzcy republikanie pracują pilnie nad rozszerzaniem swych zasad. Po całej Hollandyi skonfiskowała już policya mnóstwo plakatów republikańskich i przedsięwzięła inne środki, aby zapobiedz publicznemu szerzeniu nauk republikańskich.

Haag, 4 grudnia. Dzisiaj umieszczono zwłoki króla Hollandyi w sklepieniu familii rodziny Orańczyków w Delft.

BELGIA.

Gandawa, 5 grudnia. Tutejsi katoliccy sędziowie policyjni uznali „armię zbawienia" za sektę religijną i nałożyli grzywny na kilkunastu ludzi, którzy niewłaściwie się zachowali podczas zgromadzeń armii zbawienia.

FRANCYA.

Paryż, 3 grudnia. „Figaro" donosi, że papież wkrótce ogłosi pismo, w którem nie zgadza się z polityką kardynała Lavigerie co do łączności kościoła z państwem, uznaje jednakowoż zasady, któremi się kierował, aby plan swój przeprowadzić.

— W Marsylii uwięziono człowieka, który ma być Padlewskim, prawdopodobnym mordercą jen. Seliwerskowa. Powiada, że się nazywa Mathiew Boa.

— Zamordowany jen. Seliwerskow pozostawił 3,000,000 franków na cele dobroczynne.

Paryż, 4 grudnia. Puszczono na wolność w Marsylii człowieka, którego podejrzywano o zamordowanie jen. Seliwerskowa.

Paryż, 6 grudnia. Dzisiaj odbyło się w rosyjskiej cerkwi przy ulicy rue Daru przy trumnie jen. Seliwerskowa zamordowanego dnia 18 listopada żałobne nabożeństwo z wszelkiemi honorami, jakie się stanowisku zmarłego w rosyjskiem wojsku należały. Prezydenta Carnota zastępował jeden z jego adjutantów. Cerkiew była obstawiona silnym kordonem wojska, ponieważ rosyjskie poselstwo zostało piśmiennie uwiadomione, że cerkiew podczas nabożeństwa zostanie wysadzoną w powietrze.

Paryż, 6 grudnia. Ex-król serbski Milan powrócił z Anglii. Martwi się bardzo, że królowa Wiktorya, książe Walii i lord Salisbury odmówili mu przyjęcia.

SZWAJCARYA.

Berno, 3 grudnia. Miasto zostało wzburzone przez zbrodnię, która jest podobną do morderstwa w londyńskim okręgu White chapel. Gdy ludzie przechodzili przez sąsiedni las, odkryli zwłoki dziewczyny ulicznej zeszkaradzone w straszliwy sposób. Morderca nie pozostawił żadnego śladu.

WIELKA BRYTANIA.

Dublin, 3 grudnia. Biskupi zgromadzeni w mieszkaniu arcybiskupa Walsh postanowili wystósować manifest do irlandzkiej partyi, w którym oświadczają, że Parnell nie powinien pozostać naczelnikiem partyi.

Manifest oświadcza, że wyrok ich nie polega na przyczynach politycznych, lecz na świadectwach podczas procesu Shea o rozwód, wskutek których biskupi nie mogą Parnell'a uważać w innem świetle, jak tylko za człowieka, któremu udowodniono najcięższe zbrodnie przeciw religii i społeczeństwu. „Katolicka Irlandya", powiada manifest dalej, „która się tak odznacza przez cnotę i czystość społeczeńskiego swego życia, z pewnością nie uzna za przewódzcę człowieka, który zupełnie został zhańbionym i jest niegodnym chrześciańskiego zaufania. Dalej nie możemy nie uznawać, że dalsze przewództwo Parnella rozbije siły naszego kraju dotąd połączone. W dalszem jego przewództwie widzimy tylko porażkę przy ogólnych wyborach a wynikiem tego będzie odroczenie tak zwanej „Home Rule" na nieograniczone czasy; będą ciągłe prawa przymusowe, dalsze pomnażające się wyrzucania dzierżawców bez widoków, że kiedykolwiek znów zostaną osadzeni jako dzierżawcy.

Londyn, 4 grudnia. Przeszłej nocy wybuchł pożar w sali dla niewiast w domu roboczym w Newcastle on Tyne, podczas gdy sala była przepełnioną niewiastami i dziećmi, wskutek czego powstał niezmierny popłoch. Ugaszono płomienie, nim cały budynek spłonął, lecz sześć osób utraciło życie.

Londyn, 5 grudnia. Uchwała katolickich biskupów Irlandyi pod względem Parnella zostanie przeczytaną w wszystkich kościołach i kaplicach Irlandyi.

Londyn, 6 grudnia. Parnellici rozłączyli się na dwa obozy. Przewodniczącym większości jest Justin McCarthy, mniejszości zaś Parnell. Gladstone jest z tego zadowolonym i zawołał, gdy się dowiedział o tem: Bogu dzięki! „Home Rule" została ocaloną.

Londyn, 7 grudnia. Rozporządzenie biskupów irlandzkich co do Parnella zostało dzisiaj przeczytane w wszystkich kościołach katolickich. W Queenstown powiedział kanonik Fisk: Człowiek, który się znieważa, hańbi i bezcześci przez swe czynności nie jest godnym być naczelnikiem partyi.

PORTUGALIA.

Londyn, 5 grudnia. Wiadomość, która wczoraj nadeszła z Kapstadt'u, że oddział Portugalczyków napadł kraal (osadę) Mutucas w pobliżu Manica w południowej Afryce, zdarł chorągiew angielską i wywiesił natomiast portugalską, niezmiernie zadziwiła rząd portugalski. Nie stało się to za rozporządzeniem rządu ani też Mozambique stowarzyszenia, gdyż wszyscy podwładni w południowej Afryce otrzymali rozporządzenia, aby się wstrzymali od wszelkich zaczepek. Przypuszczają, że rozporządzenia te nie nadeszły jeszcze do Manica dnia 8 listopada, w dniu, w którym napad się wydarzył.

Naczelnikami przy owym napadzie, którzy przez policyą angielskiego południowo-afrykańskiego stowarzyszenia zostali uwięzieni, są: pułkownik Andrade, baron Rezende i senor Gourcia. Andrade został puszczonym na wolność, dawszy słowo honoru, iż się pospieszy, aby sprawa została załatwioną, gdyż jest widocznem, że popełnił omyłkę.

Lizbona, 5 grudnia. Fabryki korków w okręgu Algaroe zostały zamknięte. Przyczyną tego jest, że wywóz korków ustał zupełnie od czasu, gdy w Stanach Zjednoczonych weszło w życie prawo McKinley'a.

TURCYA

Konstantynopol, 5 grudnia. Znaczna liczba naczelników Kurdów zgromadziła się w Erzerumie, gdzie podpisano układ, w której się naczelnicy obowiązują, że nie będą napastywali Armeńczyków, będą utrzymywali pokój pomiędzy plemionami i będą karali wszystkich zbójów i rabuśników.

AFRYKA WSCHODNIA.

Sansibar, 5 grudnia. Emin Pasza przybył z niemiecką jego ekspedycyą po kilku zwycięzkich potyczkach z arabskimi handlarzami niewolnikami do jeziora Victoria Njansa.

CONGO.

Bruksela, 3 grudnia. Z państwa Congo donoszą, że krajowcy podnieśli bunt. Pomiędzy nimi i wojskiem państwowem przyszło do walki, podczas której ośmiu krajowców zostało zabitych a dwudziestu ranionych.

Dni krytyczne Falba.

Według przepowiedni głośnego astronoma wiedeńskiego dni krytyczne w ciągu 1891 r. przypadną: pierwszego rzędu: 18 września, 17 października, 1 marca, 8 kwietnia, 19 sierpnia, 9 lutego, 16 listopada, 8 maja; drugiego rzędu: 10 stycznia, 21 lipca, 25 marca, 15 grudnia, 6 czerwca, 24 kwietnia, 3 października, 1 listopada, 23 maja; trzeciego rzędu: 23 lutego, 22 czerwca, 3 września, 31 grudnia, 1 grudnia, 4 sierpnia, 25 stycznia, 6 lipca. Porządek dat podany jest w stosunku zmniejszającej się siły dni krytycznych.

Indyanie.

John Dwyer, naczelny skotarz nad trzodami rządowemi w Pine Ridge rezerwacyi, który miał dozór nad 3000 sztuk bydła przeznaczonych dla karmienia Indyan, musiał wraz z podskotarzami pozostawić trzodę, aby ocalić życie. Indyanie zabrali całą trzodę, zabili tyle sztuk, ile potrzebowali, i zapędzili resztę na przyszły użytek do tak zwanych „Bad Lands".

— Z Pine Ridge donoszą 3go grudnia: Ciepłomierz wskazuje zero i sroży się także śnieżyca, tak że żołnierze tłoczą się około ich ognisk, podczas gdy Indyanie w namiotach, które rozbili po za agenturą, cierpią bardzo na zimno. Dzisiaj powoła agent Royer wszystkich Indyan do agentury i wręczy im większe racye. Jeżeliby teraźniejsza burza miała trwać długo i do tego spadłby wielki śnieg, natenczas zdechłyby konie tych Indyan, których siano zostało skradzione przez Indyan nieprzyjaznych. Zdaje się że zima będzie bardzo ostrą dla tych Indyan, którzy okazali przychylność dla rządu, podczas gdy buntowniczy i złodziejscy ich bracia są zaopatrzeni w wszystko co potrzeba.

— Do Leavenworth, Kan., nadszedł dnia 4go bm. list od jenerała Brooke, główno-dowodzącego w Dakocie, w którym powiada, że wiara w nowego Mesyasza mało ma do czynienia z niezadowoleniem Indyan i że rozkaz ministra spraw kraju, aby zmniejszono racye, jest odpowiedzialnym za całe rozruchy. Jen. Brooke powiada, że Indyanin z dobrze napełnionym żołądkiem nigdy się nie stanie krwi żądnym wojownikiem, i że chleb i mięso w dostatecznej ilości jest głównym warunkiem do uśmierzenia rozruchów.

— Z Cannon Ball Station, N. D., donoszą dnia 5 grudnia, co następuje: W poniedziałek miał kapitan Ketchum z 22 pułku piechoty, który w r. 1873 był adjutantem jen. Stanley'a i dobrze zna Indyan, w tej stacyi (Cannon Ball Ranch) z wszystkimi naczelnikami Yankton-Siouxów, których na prędce było można zwołać, jako to: Two Bears, Wolf, Necklace, Big Head, Black Tomahawk i Red Fish, rozmowę. Wszyscy mówili, że nie mają przyczyny do zażalenia i że rząd postępował odnośnie do traktatów. Obawiają się atoli, że postępowanie „Siedzącego Byka" i innych doprowadzi do wojny i że wtenczas zostanie zniesiony Crook-Foster-Warner traktat. Otrzymali zapewnienie, że dobrze usposobionym Indyanom nic złego się nie stanie, co ich zupełnie zaspokoiło.

— Z Chamberlain, S. Dak., donoszą 3go grudnia co następuje: Oddział wojska z Fort Randall udał się dzisiaj do Lower Brule agentury i przyprowadził ztamtąd dwunastu Indyan, którzy podniecali innych do brania udziału w tańcu duchów. Wieczorem udało się wojsko ponownie do agentury po dziewięciu Indyan oskarzonych o tę samą sprawę. W agenturze panuje obecnie spokój. Indyanie podają się losowi ze stoicznym spokojem. Zdaje się że szybkie i stanowcze wkroczenie agenta i policyi odebrało odwagę fanatykom, i że nie będzie już odtąd rzeczą trudną utrzymać ich w karbach porządku.

Własna jego wina.

Przez własną lekkomyślność czy też nieostrożność utracił w Peoria, Illinois, życie ośmnastoletni Elmer J. Liston. Strzelał bowiem z towarzyszem do celu, a gdy ten miał strzelać, oparł Liston brodę na lufie własnej strzelby. Niespodzianie nabój puścił i oderwał pół głowy nieszczęsnego młodzieńca. Matka jego była obecną, gdy nieszczęście się wydarzyło.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

W Milwaukee odbył się w przeszłym tygodniu wybór burmistrza na miejsce byłego major'a Peck'a, który został w listopadzie obrany gubernatorem stanu Wisconsin. Wybranym został demokrat Sommers, dotychczasowy prezydent rady miejskiej. Mało kto głosował. Oddano dla Sommers'a 13,740, dla republikanina Magdeburga 6891 i dla Stippick'a, kandydata partyi robotniczej 1131 głos.

— Ślub w komnacie, gdzie śmierć już rozpostarła swe skrzydła, odbył się w środę w domu państwa Van Colt, pod No. 347 przy Virginia ulicy. Ślub Henryka Maynard i panny Sary Van Colt miał się w tym dniu o 5tej godzinie. Dwa dni przedtem zachorowała pani Van Colt. Czując się bliską śmierci w dniu przeznaczonym na ślub, oświadczyła, że życzeniem jej jest, aby się ślub odbył jeszcze za jej życia. Posłano po młodego pana i pastora. Ślub się odbył na południe a w godzinę później pani Van Colt już nie żyła.

— Syndykat pewien zakupił znaczny obszar gruntu w Town of Lake pomiędzy torami Northwestern i St. Paul kolei, gdzie zostanie pobudowana niezmierna fabryka wagonów, w której dostanie zatrudnienie 1000 ludzi.

— Wkrótce przybędzie do Milwaukee z Chicago słynny rabbin E. G. Hirsch, aby mieć odczyt o sprawie, która interesuje tak żydów jak i chrześcian. Tematem jego będzie: „Czy żydzi ukrzyżowali Chrystusa; czyli, Ukrzyżowanie ze stanowiska żydowskiego". Odczyt odbędzie się w teatrze miejskim.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Nanticoke, Pa., 1go grudnia, 1890 r.

W sobotę, 29 listopada, odbyła się w tutejszym kościele polskim żałobna msza św. z assystą za poległych braci w powstaniu. Celebrował sam W. ks. proboszcz Gramlewicz, assystowali W. W. ks. ks. Zychowicz i Złotorzyński. Katafalk przybranym był ślicznie w wieńce laurowe. Kościół nieomal napełnionym był wiernymi, pomimo że mężczyzni zmuszeni byli iść do pracy. A wieczorem urządzono także obchód na sali. Głównym mówcą był p. Czechowicz.

Życząc Gazecie Polskiej w Chicago wszelkich pomyślności, zostaję

z szacunkiem

Obecny na nabożeństwie i na obchodzie.

Przestroga.

Na innem miejscu podajemy wiadomość o ogólnym strajku górników w Alabama. Właśnie odebraliśmy list od obywatela Wawrzyna (Lorenza) Nika, w którym przestrzega Polaków, aby do stanu Alabama nie przybywali za pracą w kopalniach. Górnicy żądają 10 centów od tony. Dotychczas pobierali 45 centów za wydobywanie węgla z pokładu 3½ stopy głębokiego a 50 centów za wydobywanie węgla z pokładu 2½ stopy głębokiego. Ob. korespondent mniema, że lepiej robić gdzie indziej za $1.50, jak w Alabama za $2.00 dziennie. Ma tam być woda bardzo nie zdrowa. Ob. Nika pracował dawniej w kopalniach w Illinois i żałuje, że pobiegł do Alabama.

Adres jego:

Lorenz Nika,

Blossburg, Alabama.

Przyszłość Luxemburgu i Hollandyi.

Śmierć króla Hollandyi i następne odłączenie wielkiego księztwa luxemburgskiego od korony spowodowało niejednego już do spekulacyi co do przyszłości tak królestwa jak i wielkiego księztwa. Co do ostatniego młoda księżniczka i królowa Holandyi na mocy prawa salickiego nie ma prawa do następstwa tronu. Książe Nassau już skorzystał ze swych praw, ogłosił się wielkim księciem a małe to wielkie księztwo mające ćwierć miliona mieszkańców nie należy już więcej do korony Niderlandów. O przyszłości jego nie ma wątpliwości. Co do uczucia było zawsze prowincyą niemiecką. Od r. 181 do 1866 należało do niemieckiej konfederacyi, która została rozwiązaną. Od tego czasu na mocy traktatu londyńskiego było terytoryum neutralnem i nominalnie przyłączonem do Hollandyi, której król był wielkim księciem i mianował rząd. Pod względem handlowym należy Luxemburg do niemieckiego „Zollverein'u". Teraz, że węzły wszystkie łączące go z Hollandyą zostały przecięte, wpływ niemiecki naturalnie wzrośnie i wcielenie go do cesarstwa niemieckiego jest tylko kwestyę czasu.

To będzie losem Luxemburgu. Jak prędko spotka Hollandyą ten sam los? Z śmiercią księżniczki Wilhelminy ostatni potomek królewskiego domu zniknie, i nic nie będzie stało w drodze Niemcom do wykonania dawno już powziętego zamiaru rozciągnięcia kontroli na Hollandyę, której nadmorskie interesa tyle dla nich mają powabu i ponęty. Losem Hollandyi, tak jak Luxemburgu będzie, że zostaną pochłonięte przez Niemcy i będą tworzyły takie same tylko państwa, jakiemi są dzisiaj Saxonia, Bawarya i inne. W takim przypadku będzie potrzeba wynagrodzenia dla utrzymania równowagi zwłaszcza pomiędzy Francyą i Niemcami. Aby takową ustanowić bez wątpienia prawie Niemcy zezwolą, aby Francya zagarnęła belgijskie prowincye, w których mowa francuzka jest przeważającą, jako to Hainaut, Namur, Liege, belgijski Luxemburg i części Brabantu i Flandryi. Połowa prawie mieszkańców Belgii mówi po francuzku, reszta po flamandzku i niemiecku, a pierwsza połowa jest francuzką nie tylko pod względem języka, lecz i uczucia, zwyczajów i temperamentu, tak iż podział ten byłby naturalnym. Lecz teutońska i protestancka Hollandya leżąca pomiędzy Niemcami i Oceanem Atlantyckim, wraz z jej ważnemi koloniami Java, Sumatra, Borneo, Celebes, Nową Guineą, Surynamem i innemi tak w Wschodnich jak i Zachodnich Indyach zostanie przyłączoną do Niemiec w biegu wypadków a Anglia nie może temu zapobiedz, choćby tak chciała uczynić. Jest to logiczny wynik politycznego, społeczeńskiego i topograficznego położenia a pomiędzy teraźniejszością i przyszłością Hollandyi stoi jedno tylko życie — i to dziecka rozwiozłego monarchy.

Dzieci we Francyi.

W zagrożonym z powodu zmniejszania się ludności państwie Gallów wydano przepis, na zasadzie którego rodziny mające conajmniej siedmioro dzieci, zyskają pewne prawa. Przy zastósowaniu tego przekonano się, że istnieje 2,000,000 rodzin bezdzietnych, 2,500,000 po jednym dziecku, 2,300,000 po dwoje, 1,500,000 po trojgu, 1,000,000 po czworgu, 550,000 po pięciorgu, 330,000 po sześciorgu i 200,000 mających po siedm i więcej dzieci.

Szczególne spotkanie się.

Amerykanie zwiedzający Paryż dobrze wiedzą o pojedynku Maurycego Bernhardt z pewnym dziennikarzem, w którym syn słynnej aktorki ranił swego przeciwnika „upuszczając" mu krwi. Jest on całkowitym Francuzem co do urodzenia tak jak którykolwiek w Paryżu, chociaż z powierzchowności wygląda na angielskiego szlachcica. Czuła jego matka wyznacza rocznie $35,000 na wydatki synala a młody Bernhardt oprócz tego jeszcze robi $10,000 rocznie długu. Od czasu jak bawił tutaj (w Ameryce), wyrósł, stał się barczystym, z bystremi oczyma, różanemi policzkami, silnym okazem olbrzyma. Spędza czas często jeżdżaniem w powozie przez ludne ulice Paryża i chociaż nie szuka i nie stara się o rozgłos, jest przedmiotem nieustannych plotek stolicy francuzkiej. Kilka miesięcy temu z wygnania wrócił do Paryża bardzo znakomity książe i na stacyi kolei żelaznej przyjętym został przez liczny tłum wielbicieli. W tyle w tłumie znajdował się także Maurycy Bernhardt, i gdy znakomity książe przechodził przez stacyę, pozdrawiając swych przyjaciół i znajomych, jego oczy naraz spoczęły na wysokiej figurze syna aktorki. Przez chwilę lica dostojnego księcia stały się blademi, podczas gdy młodszy mężczyzna zarumienił się kłopotliwie; potem oboje grzecznie unieśli kapelusze z lekkim ukłonem i książe poszedł dalej. Na drugi dzień dzienniki szeroko się rozpisywały że odbyło się spotkanie ojca z synem. — Chicago Herald.

Ciekawe posiedzenie sądowe.

Na Cyprze — jak opowiada wychodzący w Atenach dziennik „Efimeris" — skład sądu karnego jest następujący: prezydent jest Anglikiem, protokuł sta również, z dwóch członków trybunału jeden jest wyznania chrześciańskiego, a drugi hołduje księżycowi, zaś jako tłomacz przysięgły zasiada Ormianin. Przywołują strony. Oskarżyciel chrześcianin obwinia Turka, że mu ukradł kozę, która w języku cypryjskim nazywa się „kudella". Ale dragomanowi ormiańskiemu zdaje się, że oskarżyciel powiedział „kopella", a ten wyraz oznacza dziewczynę. „Od trzech lat — powiada chrześcianin — mam ją od hadżego Dymitra." Prezydent wtedy pyta po angielsku, czy uwodziciel usiłował ofiarę swoją zniewolić do zmiany religii. Chrześcianin na to z zdumieniem odpiera: „Jakiej religii? Wszak wszystkie „kudelle" (kozy) jedną mają wiarę!" Następuje potem przesłuchanie świadków; obrońca islamity, adwokat francuzki, zadaje bardzo drastyczne pytania. Wreszcie prezydent rozkazuje przyprowadzić przed oblicze sądu uwiezioną dziewczynę. Chłop oskarżyciel oznajmia, iż ona nie potrafi wejść na schody, prezydent tedy poleca ją przyprowadzić dwom zaptiom (policyantom). I wtedy dopiero sąd z zdumieniem widzi, iż sprawa toczyła się nie o dziewczynę, lecz o kozę.

Rozmaitości.

* Król wysp Sandwich, Kalakaua przybył w tych dniach do San Francisco.

* Bostoński parowiec „Dorchester" napotkał w tych dniach w Chasapeake zatoce nie daleko od Old Point Comfort wieloryba 80 stóp długiego.

* W Passaic, N. J., zbankrutowała „Rittenhouse Manufacturing Co.", na której czele stoi Edward H. Ammidown. Długi $300,000, kapitał $20,000.

* Bismarck'a autobiografia zostanie wydaną na początku przyszłego roku. Zostanie wydrukowaną w Paryżu, aby rząd niemiecki nie mógł robić jakiś poprawek w dziele.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Już w Styczniu 1771 r. zaczęto naglić na Cesarzowę, oczerniono przed nią konfederacyę jakoby stronnictwo czysto rewolucyjne, grożono wojną w razie dalszej odmowy, użyto wszelkich pokątnych sprężyn, i w końcu przemogła tak zwana raison d'etat, zasada całkiem nieznana Polsce, na którą nie miała ona w swoim języku właściwego wyrażenia.

Znaną jest opozycya, jaką tym projektom rozbioru Polski stawiła Cesarzowa a głos powszechny kładzie w jej usta smutne ztąd dla Austryi przepowiednie, nic jednak nie maluje tak wyraźnie ciągłych wyrzutów, jakie sobie czyniła Marya Teresa, i jej przekonania o dobrej wierze Kaunitza, jak rozmowa jej, we trzy lata później, z panem de Breteuil ambasadorem francuzkim, którą tenże w depeszy do swego rządu dosłownie powtórzył:

— Przebaczył by mi każdy — mówiła Cesarzowa — ktoby wiedział, jak długi stawiałam opór, i ile połączyło się okoliczności, ażeby gwałt zadać moim zasadom, przeciwnym zawsze niesprawiedliwej ambicyi Prus i Rosyi. Po długim namyśle, i widząc się odosobnioną, postawiłam żądania tak wygórowane, że mogłam się spodziewać odmowy i zerwania układów. Ale jakaż była moja boleść i moje zdziwienie, kiedy się dowiedziałam o zupełnem przyzwoleniu carowej i króla pruskiego! Nigdy też w życiu nie doznałam takiego smutku, a podzielał go pan Kaunitz, który wszelkiemi siłami chciał zapobiedz tej nieludzkiej umowie.

Przyzwolenie Prus i Rosyi na wszystkie pretensye austryackie, które tak zadziwiło Maryą Teresę, było jednak łatwem do wytłomaczenia, Rosya bowiem zawsze niepewna Szwecyi i Tatarów krymskich, znużona wojną turecką, a wewnątrz powstaniem Baszkirów i buntem Pugaczewa, skłonną była do wszelkich ustępstw, byle zakończyć długą walkę w Polsce, i zabrać Białoruś; Prusy zaś tak dalece pragnęły zaboru Pomorza Gdańskiego, że za tę zdobycz gotowe były przyznać Austryi nadspodziewane nawet korzyści; że zaś oba te mocarstwa wiedziały, iż każdą kwestyę dotyczącą Polski mogła Austrya rozstrzygać stanowczo, pochwyciły więc one tę sposobność wciągnięcia Maryi Teresy do wspólnictwa czynu, który ułatwiał im drogę do dalszych planów zaborczych. Tak więc dojrzewał już owoc wspólnych zabiegów Prus i Rosyi, których Polska miała paść ofiarą, i układało się owo potrójne przymierze, arcydziełem rozumu przez Katarzynę nazwane.

O wszystkich tych matactwach i intrygach politycznych nikt lepiej jak Pułaski poinformowanym być nie mógł, ciągła bowiem jego korespondencya z królewiczową dostarczała mu wiadomości tem dokładniejszych, że dwór Saski we własnych swoich widokach usilnie się o nie starał. Wiedział więc Pułaski o zbliżającem się niebezpieczeństwie, oceniał nieuchronne jego skutki, ale tłumił w sobie tę głęboką boleść, niechcąc wzbudzać zwątpienia w umysłach swoich towarzyszy, już i tak zaniepokojonych nadchodzącemi zewsząd wieściami. Ale z początkiem wiosny 1772 r. wieści te w smutną zamieniły się pewność.

Prusacy, grasujący od dawna na Pomorzu Gdańskim, zaczęli nieznacznie wchodzić do Wielkopolski, a zdzierstwa i gwałty Belling'a i Thaden'a okryły ich wieczną hańbą; z drugiej zaś strony 40.000 Austryaków pod wodzą jenerała Haddick przekraczało już granicę od Szlązka.

Działo się to w pierwszych dniach Maja; a miesiąc przed tem, pierwszy przykład zwątpienia dał Zaremba. Zwabiony do Warszawy obietnicami i poręczeniem króla, udał on się tam wraz z kilku oficerami dla prowadzenia układów; ale zaledwie przybył do stolicy, król złamał dane słowo i uwięzić go kazał, a Zaremba uległ groźbom i poddał się na łaskę i niełaskę. Część jego oddziału poszła za tym przykładem, ale nad resztą objął dowództwo dzielny Mazowiecki, odrzucił układy i dopiero w końcu Sierpnia złożył broń ostatni.

Wszystkie te wypadki gwałtownie po sobie idące przeraziły najmężniejsze nawet serca. Wobec wspólnej akcyi trzech dworów dalszy opór był niepodobnym, a konfederacya mająca we własnym królu nieubłaganego przeciwnika, nie mogła bez strasznej odpowiedzialności przeciągać nadaremnej już walki. Pod wpływem tego rozpaczliwego położenia przeważyła się szala losów stanowczo na niekorzyść sprawy narodowej.

Począwszy od Lutego wytężał był Pułaski wszystkie swe usiłowania, ażeby przyjść w pomoc oblężonym w zamku krakowskim towarzyszom; w śmiałych wycieczkach staczał on krwawe utarczki, wdzierając się nieraz w okolice Krakowa, ale nigdy niemógł przebić tych licznych zastępów, które zasłaniały Suwarowa, i wszelką skuteczną odsiecz niepodobną czyniły. Zmniejszała się też z dniem każdym liczba dzielnych obrońców Zamku, a załoga pozbawiona pomocy, po trzymiesięcznym, bohaterskim oporze, poddała się w dniu 24 Kwietnia, i wbrew kapitulacyi zapędzoną została nad Wołgę.

W kilkanaście dni potem upadł Tyniec i Lanckorona po najzacięztszej obronie, uzyskawszy jednak łagodniejsze warunki za pośrednictwem dowódzców austryackich. Tak więc pozostała sama Częstochowa, a w niej Kazimierz Pułaski i jego wierni towarzysze, odcięci i otoczeni do koła.

Takie to było położenie rzeczy w maju 1772 roku; zgubnie ono wpływało na smutne usposobienie Pułaskiego, i wielce niepokoiło wszystkich, najbardziej zaś ludzi szczególnemi względami jego zaszczyconych, a tych było wielu; bo oprócz Goliana, Szyca i Zarzyckiego, dawniej nam znanych, był Radzimiński, wielkie zaufanie marszałka posiadający, Rudnicki, pełen nadziei młodzieniec, Wielichowski i Rogowski, którzy mu potem dali dowody osobistego poświęcenia, wszyscy fanatycznie do niego przywiązani, boleli nad tem moralnem cierpieniem ukochanego przez nich wodza, a pytań mu uczynić nie śmieli, bo pomimo młodego wieku, pomimo poufalności stósunków koleżeńskich, wzbudzał on mimowolnie poszanowanie, to uczucie naturalne dla każdej wielkiej zasługi.

To zwątpienie Pułaskiego w skuteczność oporu jaki sam jeden prawie stawił, nie złamało w nim energii żołnierza, to też w czerwcu zrobił on wyprawę w głąb Sieradzkiego, zostawiając dowództwo Jasnej-góry Radzimińskiemu. W kilku spotkaniach pobił on Moskali i uprowidował twierdzę w zasoby i środki obrony, kiedy w dniu 24 Czerwca nadbiegł goniec z listem od Radzimińskiego, w którym mu ten pisał, że czas wyprawy już minął, i że powrót jego jest koniecznym, zaszły bowiem nadzwyczajne jakieś wypadki polityczne, o których głuche chodzą wieści, a o tych zapewne zawiadamia go nadeszła w tych dniach do niego expedycya z Drezna. Po odebraniu tej wiadomości wrócił on spiesznie do Częstochowej, i zaraz Radzimiński wręczył mu ową Drezdeńską korespondencyę.

Był to list od królewiczowej. Ze smutkiem prawej Polki donosiła mu ona, że najściślejsze porozumienie co do spraw Polski istnieje pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusami, i że rozbiór nieszczęśliwego naszego kraju jest już postanowionym, dalszy tedy opór staje się niemożliwym, wzywa go też do zaniechania takowego.

Nie zwierzył się marszałek nikomu z odebranych wiadomości, ale obecni oddaniu listu spostrzegli po przeczytaniu go taką zmianę na twarzy Pułaskiego, że przypuszczali nawet jakiś wybuch rozpaczy, zgodny z gwałtownem jego usposobieniem i dla tego postanowili pilnować go starannie.

W pokoju poprzedzającym sypialnię jego przepędził noc Golian; przez otwór w zamku śledził on pilnie każdy ruch jego; z początku widział go spiesznie chodzącego, potem usiadł on do pisania, ale co kilka wyrazów nakreślił, to się zrywał z siedzenia, jak człowiek walczący z gwałtownem uczuciem, a to bolesne usposobienie do głębi wzruszało przywiązanego do niego Goliana.

Patrzał on ciągle na nieszczęśliwego, widział że ukląkł, modlił się, potem obu rękami twarz zakrył i drżał cały, a kiedy te oznaki boleści we łzy się zmieniły, kiedy zapłakał ten rycerz niezłomny, wtenczas Golian, świadek tej niemej rozpaczy, rozwarł drzwi raptownie i wszedł do sypialni.

— Panie mój drogi — zawołał rzewnie — ulituj się mojej boleści i zwierz mi cierpienia twoje! bo widoku tej strasznej walki, jaką staczasz sam z sobą, znieść nie jestem w stanie.

Kalendarz tygodniowy.

Grudzień rok 1890.

11 Czwartek, Damazy pap.
12 Piątek, Synezy i Konstanty
13 Sobota, Łucya p., Otylia p.
14 Niedziela, 3 Adw. Spirydyon b., Nikazy
15 Poniedziałek, Euzebiusz b. i Wiktor
16 Wtorek, Adelajda p.
17 Środa, Łazarz b.

Podział ciemnej części kuli ziemskiej.

(New York Sun.)

Portugalia, gdy reprezentanci europejskich mocarstw się w r. 1876 zgromadzili w Brukseli, posiadała w Afryce więcej posiadłości, aniżeli inne jakie mocarstwo. Oprócz Madeiry, Cap Verde wysp, i wysp St. Thomé i Principé, posiadłości jej obejmowały 310,000 mil kwadratowych w Angola i 300,000 w Mozambique. Pretensye jej do tych obszernych krajów były atoli nominalnemi tylko a krajowcy uznawali jej zwierzchnictwo tylko nad pewnemi pasami na zachodniem i wschodniem wybrzeżu. Jeżeli rząd w Lizbonie przyjmie traktat podziałowy proponowany przez Anglią, to nabędzie więcej ziemi aniżeli faktycznie w r. 1876 posiadała, chociaż nie tyle, jak według zdania rządu Portugalii się należy. Wielka Brytania uznaje obecnie, że Portugalia ma prawo do 2316 mil kwadratowych w Guinei, do wysp Bissagos, do 160,000 mil kwadratowych w Angola i do dawniejszych 300,000 mil w Mozambique. W ogóle więc obejmowałoby terytoryum portugalskie w Afryce 774,793 mil kwadratowych, kiedy dawniej rościła pretensye do 612,217 mil.

W r. 1876 Francya po Portugalii posiadała największą część ciemnej części świata. Posiadała wtenczas Algeryę, Senegambię i Gaboon wraz z wyspą Reunion i niektóre mniejsze wyspy, ogółem 283-450 mil kwadratowych.

Od tego czasu powiększyła Algeryą, niezmiernie rozszerzyła Senegambię i Gaboon, nabyła Tunis, Madagascar, Saharę, i wielką część zachodniego Sudanu, wraz z pasem nad wybrzeżem złotem. Prawdą jest, że granice jej posiadłości w Saharze, Sudanie i Senegambii nie są dokładnie oznaczone i może zostaną cokolwiek zmienione. Lecz dotychczas pretensye jej, które tymczasowo zostały uznane, obejmują 2,360,248 mil kwadratowych, wskutek czego jest największem państwem europejskiem w Afryce co do obszaru, chociaż nie co do dobroci ziemi.

Nie mniej zadumiewającym jest wzrost angielskich posiadłości w Afryce, które w r. 1876 obejmowały tylko 279,165 mil kwadratowych, włącznie Cape kolonii i okolic od niej zawisłych, Natalu, kolonii nad zachodniem wybrzeżem i wyspy Mauritius. Od tego czasu Wielka Brytania rozszerzyła swe kolonie nad zachodniem wybrzeżem, pomnożyła liczbę kolonii zawisłych od Cape kolonii, utworzyła tak zwaną Royal Niger kompanię i południowo-afrykańską kolonię, nabyła Sansibar, Socotra, wybrzeże Somalii i Brytańską Wschodnią Afrykę (technicznie tak zwaną), która wraz z uznaną sferą jej wpływu obejmuje 400,000 mil kwadratowych. Ogółem obejmują posiadłości Wielkiej Brytanii w r. 1890 1,909,445 mil kwadratowych, które nie mają żadnej łączności z protektoratem Anglii nad Egiptem. Całe terytoryum, do którego Khedyw egipski rości sobie prawo, ma włącznie byłego egipskiego Sudanu obejmować 1,400,000 mil kwadratowych. Gdyby takowe dodano do angielsko-afrykańskich posiadłości, te obejmowałyby znacznie więcej jak jedną trzecią część całej Afryki.

Trzeciem europejskiem mocarstwem pod względem krajów w Afryce od niego zależących, są Niemcy, które w r. 1876 nie posiadały ani stopy ziemi w Afryce. Niemcy posiadają obecnie 1,035,720 mil kwadratowych a zwłaszcza: W kraju Togo 7720; w Kamerunie 193,000; w południowo-zachodniej Afryce 385,000 i w wschodniej Afryce 450,000 mil kw. Wszystkie te obszary faktycznie zostały uzyskane w kilku miesiącach r. 1884-85, za co Niemcy mają do podziękowania Bismarckowi.

Największem po Niemcach pomiędzy europejskiemi mocarstwami w Afryce jest Wolne Państwo Congo, którego granice zostały przybliżająco ustanowione przez kongres berliński, a które ma obejmować 800,000 mil kwadratowych, lecz jeżeli Congo będzie mogło anektować kraj Lunda, natenczas będzie miało 1,010,000 mil kwadratowych.

Włochy są także jednem z mocarstw europejskich, którego pretensye do części Afryki w najnowszych powstały czasach. Miały wprawdzie w r. 1864 stacyę w Assabie nad Czerwonem Morzem, lecz urzędownie objęły ją dopiero w r. 1880. Obecnie rości rząd włoski pretensye do 360,000 mil kw., z których 305,000 leżą w Abissynii, Szoa i Kaffa. Co do granic Abissynii atoli, z północy i zachodu, Włochy nie porozumiały się jeszcze z Anglią. W przyszłości rozszerzą Włosi swe posiadłości w Afryce w innym kierunku. Pomiędzy centralnemi mocarstwami i Anglią zdaje się istnieć porozumienie, że Włochy mają ostatecznie nabyć Tripolis i okolice, które od tego kraju zależą, i obejmują 360,000 mil kwadratowych, a nad którremi obecnie Turcya ma zwierzchnictwo.

Pozostała Hiszpania, która w r. 1876 rościła sobie prawo włącznie kilku osad nad wybrzeżem marokkańskiem do wysp kanaryjskich, Fernando Po i Annabon, wysp Corsico i Elobey i do terytoryum Muni, co wszystko obejmuje tylko 3660 mil kwadratowych. Obecnie rości pretensye do całego wybrzeża od Cape Blanche do Cape Bojador; oprócz tego rozszerzyła terytoryum Muni i zawarła traktaty z naczelnikami Adrar'u i sąsiednich okolic, przez co przybyłoby jej 200,000 mil tak, iż, gdyby wszystkie jej pretensye zostały uznane, posiadałaby 220,000 mil kwadratowych w ciemnej części kuli ziemskiej.

Rząd w Madrycie zastrzega sobie także pierwszeństwo w przypadku, gdyby Marocco miało zostać podbite i zabrane przez jakiekolwiek mocarstwo europejskie. Prawdopodobnie zaprotestuje przeciw temu Francya, o ile się to tyczy w każdym przypadku wschodniej części cesarstwa Marokko.

Z 11,900,000 mil kwadratowych w Afryce część, którą się podzieliły Francya, Wielka Brytania, Niemcy, Państwo Congo, Portugalia, Włochy i Hiszpania, obejmuje 7,959,40 mil kw. Jeżeli od reszty odciągniemy nominalne posiadłości Khedywa, Tripoli, Marokko, Transvaal i Wolny Kraj Orański, pozostałyby do podzielenia jeszcze w przyszłości 2,000,000 mil kwadratowych, z których większa część leży w środkowym Sudanie. Zważając na to, co się wydarzyło w ostatnich piętnastu latach, można śmiało prawie twierdzić, że za pół wieku nie będzie istniał w Afryce ani jeden niezawisły kraj, którymby rządzili krajowcy.

Parnell.

Wrażenie wywołane strasznemi rewelacyami o okrucieństwach popełnionych przez oficerów angielskich w wyprawie Stanleya w obozie pod Yambuga ustąpiło obecnie na plan drugi w obec nowego skandalu, jaki zajął całą uwagę społeczeństwa angielskiego. Wrażenie wywołane skandalem tym różni się jednakże wielce od wrażenia spowodowanego rewelacyami Stanleya; o ile bowiem pierwsze było przykrem i upokarzającem dla całego społeczeństwa, o tyle drugie przyjęte zostało przez znaczną część narodu angielskiego z wielkiem zadowoleniem.

Mówimy tu o procesie, jaki wytoczył były przyjaciel przywódzcy irlandzkiego, kapitan O'Shea przeciwko żonie swej o wiarołomstwo popełnione przez utrzymywanie miłosnych stósunków z Parnellem. Proces ten skończył się dla „niekoronowanego króla" Irlandyi niepomyślnie. Oskarżeni przyznali się do winy już przez to, że nie stanęli przed sądem ani sprawy swej nie bronili. To też wyrok wypadł tak, jak się spodziewano. Sąd potwierdził wniosek kapitana o rozwód i skazał Parnella i niewierną żonę na zapłacenie kosztów procesu. Zeznania świadków a zwłaszcza 18letniego syna oskarżonej, który ku ogólnemu zgorszeniu świadczył przeciwko własnej matce, były wielce obciążające, i nie pozwalają wątpić o winie skazanych. Milczenie Parnella tłómaczą sobie przeciwnicy jego tem, że nie chce przez dalsze rozprawy sądowe i przesłuchy świadków wywlóczyć nowych szczegółów skandalicznych, i że pragnie nader przykrą tę dla siebie sprawę zakończyć jak najrychlej.

Cóż się teraz stanie? Czy Parnell złoży przywództwo stronnictwa irlandzkiego i czy cofnie się z widowni politycznej, czy też lekceważąc opinią publiczną, dalej grać będzie rolę dotychczasową? Prasa rządowa, która rozpisuje się o procesie tym z wielką lubością i nader szczegółowo, przypomina podobną awanturę sir Karola Dilkesa i uważa Parnella naprzód już na arenie politycznej niemożliwego, a przekonanie to podziela znaczna część społeczeństwa angielskiego, radując się w duszy, że otoczony dotychczas aureolą nieskazitelności przywódzca opozycyi, poniżony został do rzędu zwykłych ułomnych śmiertelników. Inaczej zapatruje się na sprawę tę stronnictwo irlandzkie. Prasa irlandzka odpowiada na wywody prasy rządowej pytaniem, kto z pośród tych, którzy dzisiaj Parnella potępiają, jest bez winy, a pytanie takie jest ze względu na liczne skandale, jakie w ostatnim czasie rozgrywały się właśnie w kołach arystokracyi angielskiej, zupełnie uzasadnione. Organa parnellowskie, wychodzące w Londynie „Star" i dubliński „Freemans Journal", wyrażają też przekonanie, że Parnell nie ustąpi, lecz że dalej stronnictwu irlandzkiemu przewodzić będzie. Podobnie zapatruje się na niemiłą tę sprawę i większość wyborców irlandzkich. Na odbytem w Dublinie zebraniu plenarnem irlandzkiej ligi narodowej oświadczył deputowany Redmond w imieniu całego stronnictwa, że przypuszczenie, iż Parnell złoży mandat swój i ustąpi z widowni politycznej, jest po prostu śmiesznem, a zebranie przyjęło oświadczenie to hucznemi oklaskami. „Parnell — mówił Redmond — powinien i nadal pozostać przywódzcą stronnictwa, które wszelkiemi siłami popierać go musi." Wszystkie te szumne frazesy, lekceważące opinią publiczną, nie zdołają atoli Parnellowi przywrócić dobrej sławy, jaką cieszył się dotychczas ani podnieść zachwianej jego powagi. Biskupi irlandzcy zaś postanowili ze względu na proces ostatni, zniewolić Parnella do złożenia godności przywódzcy i do wystąpienia z stronnictwa jak to telegram w tych dniach donosi. Nawet lubująca się w wywlóczaniu skandali londyńska „Pall Mall Gazette" radzi Parnellowi w tonie mentorskim, aby bezwarunkowo złożył swój mandat i w ten sposób odwołał się do opinii ludu irlandzkiego, który w danym razie powtórnie wybrać go może. Wszystko zależy więc na razie od decyzyi Parnella samego. „Standard" twierdzi, że Parnell ustąpić nie myśli. Stanowisko przywódzcy irlandzkiego byłoby bowiem w takim razie bardzo trudnem. Dla sprawy irlandzkiej jest skandaliczny ten proces bądź jak bądź porażką nie małą, która ostateczne zwycięztwo sprawiedliwej tej zresztą sprawy wielce utrudni i znacznie opóźni.

Co się tyczy wspomnianych na wstępie rewelacyi o okrucieństwach popełnionych w obozie pod Yambuga, to rewelacye te poruszone zostaną wkrótce już w parlamencie angielskim. Kilku posłów zamierza podobno zainterpelować w tej sprawie rząd i w ten sposób zniewolić go do spowodowania śledztwa sądowego. Śledztwo to odkryje zapewne nowe szczegóły i w jaskrawszem jeszcze świetle przedstawi nam postępowanie wielu „cywilizatorów" angielskich.

Wydatki na dworze rosyjskim.

Jeden ze znakomitych aktorów francuzkich, który niedawno występował gościnnie w rządowym teatrze petersburgskim, pomieszcza w „Echo de Paris" następującą anegdotę, malującą dosadnie gospodarkę finansową na dworze rosyjskim. Pewnego razu zachciało się carowi wejrzeć w rachunki wydatków domowych. Gdy mu je przedłożono, zauważył car niezrozumiałą dla siebie pozycyą 33,000 fr. za łój. Zażądał tedy wyjaśnienia, atoli nikt mu nie mógł wytłumaczyć, na co miałby car potrzebować taką ilość tłuszczu. Car nie mogąc się uspokoić, kazał sobie przedłożyć rachunki i z poprzednich lat, z których się pokazało, że co rok figurował w nich łój, dziwnym sposobem jednak im dalej wstecz, pozycya ta malała. Wreszcie rozwiązano zagadkę. Oto w r. 1813 car Aleksander I zranił się na polowaniu w nogę, a nie mając pod ręką innego środku, posmarował sobie ranę, zwyczajem ludu rosyjskiego, łojem. Wydatek za odrobinę łoju wciągnięto do rachunków osobistych cara i odtąd pozycya ta pozostała, rosła atoli z każdym rokiem, aż wreszcie w tym roku dosięgła olbrzymiej sumy 33,000 franków. Car naturalnie kazał pozycyą tę natychmiast skreślić.

Kobiety w Indyach.

Kobiety w Indostanie posiadają, tak samo jak mężczyźni, swoją własną księgę prawodawczą, a kodeks ten sporządziło siedm mądrych kobiet. Według zawartych w nim przepisów mężczyźni dzielą się na trzy klasy, na „przyzwoitych", „połowicznych" i „Hulpul Hupla." Przyzwoitymi są ci, którzy mogą żonę przyzwoicie wyżywić; połowiczni to tacy, z którymi i żona musi na chleb powszedni pracować. Nie mogą tacy rościć pretensyi do takiego szacunku, jak tamci. Jeżeli „połowiczny" mąż zbije żonę, ma ona prawo obić go również a także wyrywać mu włosy z brody. Najgorszym jest los „Hulpul-Huplasów." Żony ich mało są od nich zależne.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z pod Płońska, a mianowicie ze wsi Skępe piszą do „Kur. Warsz." co następuje:

„Ujęto tu i osadzono w więzieniu głównego agitatora i ajenta emigracyjnego w osobie Walentego Gabrychiewicza, b. karczmarza. Gabrychiewicz operował w kilkudziesięciu wsiach, namawiając włościan do wychodźtwa i naturalnie przedstawiał im Brazylią w świetnych kolorach. Sprytny szynkarz za dawanie kartek na rzecz przedsiębiorstwa Lloyda w Bremenie pobierał po 5 rs. od osoby. Jak dotychczas sprawdzono, Gabrychiewicz naciągnał w powyższy sposób 140 osób, zebrał więc ładną sumkę. Ajent stale mieszkał we wsi Czermnie, zkąd do okolicznych wiosek robił wycieczki i najczęściej opowiadał o rzekomych cudach brazylijskich w karczmach, zwłaszcza w dnie niedzielne i świąteczne. Ujęcie Gabrychiewicza znacznie wpłynęło na zmniejszenie ruchu emigracyjnego, a nadto rozsądne wielce kazania proboszcza w Skępem, ks. Zaboklickiego, nie mało także oddziałały na parafian. Między innemi szanowny proboszcz, chcąc dosadnie i zrozumiale przedstawić włościanom stosunek plantatorów brazylijskich do ludu roboczego, oświadczył, że emigranci znajdą w Brazylii pańszczyznę. Argument ten wywarł nie małe wrażenie."

— „Grażdanin" pisze: „Nader charakterystyczne i bardzo smutne wieści dochodzą nas z gubernii witebskiej. Jak wiadomo, sprzedają się tam obecnie Rosyanom dobra księcia Wittgensteina. Otóż ktożby przypuszczał, że sprzedaż ta stanie się obszernem polem dla spekulacyi żydowskiej. Zjechali się na miejsce wszyscy kapitaliści żydowscy z Litwy, zjechali się także Rosyanie, a sprawa odbywa się tak: Rosyanie przybywają bez grosza a wyjeżdżają z pieniędzmi a żydzi wyjeżdżają również zbogaceni. Żyd zgłasza się do Rosyanina i kupuje od niego nazwisko, poczem nabywa pewną liczbę dziesięcin z majątków Wittgensteinowskich i następnie dzieli je na działki i sprzedaje te ostatnie włościanom. I wszyscy są bardzo zadowoleni po takiej tranzakcyi."

— Złote wesele. W tych dniach w kościele parafialnym w Kowalu, na Kujawach, odbyła się rzewna uroczystość. Po mszy św., odprawionej przez ks. biskupa Bereśniewicza, biskupa kujawsko-kaliskiego, u stopni ołtarza stanęli sędziwi małżonkowie Ludwik i Emilia z Kleniewskich Komeccy, właściele dóbr Bogusławice, aby z rąk dostojnika kościoła odebrać błogosławieństwo po pięćdziesięciu latach przykładnego pożycia małżeńskiego. Odmówiwszy przepisane rytuałem błogosławieństwo, dostojny pasterz wręczył jubilatom laski pamiątkowe, ozdobione wieńcami z mirtu, a następnie w podniosłej i serdecznej mowie uczcił zasługi sędziwej pary, stawiając zebranym za przykład do naśladowania ciche cnoty domowe i prawość charakteru jubilatów. Na uroczystość zebrała się cała rodzina pp. Komeckich, rozproszona po całym kraju, tudzież włościanie, szczerze przywiązani do swych dziedziców. Po skończeniu obrzędu zebrani, wraz z ks. biskupem, udali się do Bogusławic, gdzie w starym, blisko trzysta lat istniejącym dworku modrzewiowym, składali jubilatom serdeczne życzenia.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Urnę słowiańską, czarno polewaną, wykopano w tych dniach w ziemi w pobliżu Swarzędza.

— Zmiana okręgów gminnych. Na mocy rozkazu monarszego zostały osady Białebłoto, Czajki i Trzciniec połączone w jedną gminę, która nazwano „Weissfelde;" a osady Kobylebłoto, Prośniaki i Piecki, połączono, w gminę, „Grunwalde," tak bowiem Piecki przechrzcono już dawniej. Wszystkie te osady leżą w powiecie bydgoskim.

— Srebne wesele obchodzili pp. Zygmuntostwo Niegolewscy w Niegolewie. Na uroczystość tę zjechało się liczne grono krewnych, przyjaciół i życzliwych pp. Niegolewskich. Błogosławieństwa dopełnił w kaplicy miejscowej ks. Niziński z Gnina.

— Ks. szambelanowi Ponińskiemu proboszczowi parafii Kościelca, na pamiątkę jubileuszu 25-letniego kapłańskiego ofiarowali w imieniu całej rodziny pp. hr. Tyszkiewiczowa z Sielca, hr. Edw. Poniński z Wrześni i Konst. Sczaniecki z Międzychoda ślicznie a artystycznie wykonany kielich mszalny.

— Złote wesele. P. Wojciech Jankowski, rodem z Poznania, towarzysz sztuki drukarskiej, który przed 6 laty obchodził 50-letnią rocznicę zawodu drukarskiego a pracujący dotychczas przy czerstwem zdrowiu w drukarni N. Kamieńskiego i Sp., święcił w dniu 17 z. m. 50-letnią rocznicę małżeństwa. Życie jubilatów nie było wprawdzie zasłane różami, wśród pracy i kłopotów rodzinnych niejedną stronę w księdze ich żywota znalezćby można łzami skropioną, ale jubilaci w całem życiu oznaczali się skromnością w całem tego słowa znaczeniu i dla tego Bóg ich wynagrodził, pozwalając na dwie tak rzadkie w życiu obchodzić uroczystości. W poniedziałek zrana o godzinie 7 odprawił ks. dr. Lewicki proboszcz parafii św. Marcina, mszą św. na intencyą jubilatów, poczem udał się do mieszkania posiwiałych nowożeńców i udzielił im błogosławieństwa, bo pani młoda chorobą jest złożona. Poczem deputacye: firmy N. Kamieńskiego i Sp. w osobie pp. St. Wegnera i L. Królikowskiego, oraz drukarzy poznańskich itd. z licznem zastępem rodziny i przyjaciół składały powinszowania jubilatom. Skromna uczta w mieszkaniu jubilata zakończyła rzadką tę uroczystość. — Nawiasowo nadmieniamy, że jubilat zalicza się do pierwszych z drukarzy, którzy dwie w życiu tego rodzaju uroczystości obchodzili.

— Z Inowrocławia donoszą do pism niemieckich, że tamtejsza Izba karna skazała p. Michała Kierskiego z Chróstowa na 100 marek grzywien za to, że nie chciał jako świadek składać przysięgi w języku niemieckim.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z okolicy Krojanki wynosi się służba w inne okolice, a nawet za morze; skutkiem czego jest wielki brak dziewczyn służebnych. To też wymagają one wysokiego myta: piętnastoletnia 60 — 70, a starsze po 120 — 150 mr. rocznie.

— Chełmińska dyecezya. Niedawno obchodził dyamentowy (60-letni) jubileusz kapłaństwa ks. Jan Piechowski, wysłużony proboszcz, mieszkający obecnie w Skurczu. Jest to co do wieku trzeci kapłan dyecezyi chełmińskiej. Najstarszym jest ks. Jan Ruchniewicz, urodzony roku 1794 a wyświęcony na kapłana r. 1817, wysłużony proboszcz, mieszkający w Zamartem. Po nim następuje ks. Jan Reimann, urodzony roku 1800 a wyświęcony na kapłana roku 1823, urzędujący jeszcze teraz jako proboszcz w Lubiowie. Najstarszy z wymienionych kapłanów, ks. Jan Ruchniewicz niedawno temu, 16 z. m., wstąpił w 97 rok życia.

Szlązk.

Ks. biskup Kopp a nauka języka polskiego w konwikcie teologicznym w Wrocławiu. Jak donosi „Schles. Volksztg.", wydał biskup wrocławski ks. Kopp rozporządzenie, zaprowadzające naukę języka polskiego w wrocławskim konwikcie teologicznym dla tych studentów, którzy później mają być użyci jako księża w gminach polskich lub w gminach o ludności mieszanej. Nauka ma służyć wyłącznie „celom praktycznym" i ma studentów teologii uczynić zdolnymi do udzielania po polsku nauki spowiedzi i komunii św., jako też słuchania spowiedzi, kazania i udzielania sakramentów świętych w języku polskim. Nauką języka polskiego w konwikcie, kieruje za zezwoleniem prow. kolegium szkólnego, wyższy nauczyciel przy gimnazyum św. Macieja w Wrocławiu, p. Wojciech Jarochowski.

— Bytom. Rosyjski poddany, niejakiś Erdmann z Wróblewa, namówił 3 polskie, przybyłe z Saksonii, a chcące się przez granicę przedostać dziewczyny, aby się jego opiece powierzyły. Erdmann twierdził, że przy przebywaniu granicy rosyjscy żołnierze łatwo je napaść i pieniądze im odebrać mogą. Dziewczęta uwierzyły kusicielowi. Niedaleko młyna Utraty, odebrał przemocą Erdmann dziewczętom wszystkie pieniądze, w ilości 75 rubli i uciekł do lasu. Dziewczęta powróciły napowrót, szukając pomocy. Złodziej sądził się do tyle pewnym, że przybył tu dotąd, robiąc zakupna za 30 rubli. Gościnny Singer i okradzione dziewczęta poznały złodzieja, którego natychmiast policya pochwyciła. Erdmann miał jeszcze przy sobie 40 rubli.

— Od Bralina. Obchodzili tu małżonkowie Wojciech Dirbach, 72 lata stary, również z małżonką Maryą Dirbach, urodzoną Londa, także 72 lat licząca, uroczystość złotego wesela, na którą obywatele miasta Bralina i inni parafianie licznie się zgromadzili w kościele, przez co wyrazili jubilatom swe życzenia i przywiązanie. Dostojne to małżeństwo pamiętne zawsze było na słowa Chrystusa mówiącego: „Jeżeli mnie kto chce naśladować, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną". Tu mamy wzór cierpliwego znoszenia krzyżów.

— W Głogówku na Górnym Szlązku żyd Adolf Bloch złożył, po siedmiotygodniowem przygotowaniu przez ks. Robotę, w kościele farnym wyznanie wiary, poczem przyjął chrzest św. wraz z żoną i dzieckiem, i wziął ślub katolicki. Chrzestnym i świadkiem był weterynarz powiatowy p. Narczyński.

— Gazety polskie na Szlązku wychodzące, a mianowicie „Katolik", „Nowiny Raciborskie", „Gazeta Opolska", przy adwencie, a ztąd rozpoczęciu się przygotowania dzieci do pierwszych Sakramentów św., gorąco nawołują rodziców, aby pilnie baczyli ażeby ich dzieci nie połączano do oddziału niemieckiego, lecz aby im udzielano naukę w języku ojczystym. Do tej czujności i baczności powodują gazety te „poufne" okólniki ks. bisk. dr. Koppa.

— Księża na Górnym Szlązku gorliwie się krzątają około zaprowadzenia po wsiach i miastach stowarzyszeń św. Cecylii celem wydoskonalenia i pielęgnowania muzyki kościelnej. Bardzo to pięknie, byleby tylko zbyt gorliwi wykonawcy świeżych rozporządzeń księcia-biskupa wrocławskiego nie zechcieli zapomocą takich stowarzyszeń zaprowadzać śpiewu niemieckiego w polskich okolicach.

— „Schlesische Volksztg." donosi co następuje:

„Pisma polskie omawiają wypadek, jaki niedawno temu zaszedł w tutejszym książęco-biskupim konwikcie teologicznym i zarzucają — zdaje się — pod tym względem winę księciu biskupowi Jerzemu. Sprawa ma się jak następuje: Kilku seminarzystów zamierzało uczęszczać na prelekcye literatury polskiej. Prefekt konwiktu, ks. dr. Esser, uważał za stósowne im zakazać. Zamiast postarać się o zniesienie zakazu na drodze zażalenia, poruszyli interesowani bezpośrednio lub też pośrednio sprawę tę w prasie polskiej. Tym sposobem dowiedział się o całej sprawie najprzew. książe biskup, który bezzwłocznie powiadomił seminarzystów, iż bez wszelkiej przeszkody mogą i nadal na prelekcye literatury polskiej uczęszczać."

Galicya.

POD AUSTRYAKIEM.

Kraków. (Głowa św. Stanisława Kostki.) W kościele św. Barbary w Krakowie z powodu uroczystości św. Stanisława Kostki, patrona Królestwa Polskiego, miał dnia 16 z. m. kazanie w czasie sumy, celebrowanej przez ks. prałata Mackiego, ks. dr. Pelczar. Przedstawiwszy żywot tego świętego patrona, wielkiego czciciela Najświętszej Maryi Panny, cześć, jaką teraz jeszcze oddają temu świętemu we Włoszech w kaplicy, na cześć tego świętego z dawnego jego mieszkania przerobionej, zwrócił kaznodzieja uwagę słuchaczów, że u nas upadło nabożeństwo do tego naszego patrona tak, żeśmy nawet zapomnieli o tem, iż zabrano nam wśród zamieszek krajowych w roku 1773 głowę tego świętego, którą król polski, Władysław IV, darował w roku 1637 Ojcom Towarzystwa Jezusowego prowincyi polskiej, aby złożoną i zachowana została pod ich opieką w kościele świętych Piotra i Pawła w Krakowie. „Utrzymuje się wiara u ludu naszego", mówił kaznodzieja, „że kiedy ta święta głowa patrona Królestwa Polskiego powróci do nas, ustaną za przyczyną tego świętego, ulubieńca Najświętszej Maryi Panny, Królowej korony polskiej, ucisk i prześladowanie na ziemi polskiej. Ta św. głowa znajduje się w Niemczech w Gorheim. Prosimy tedy naszego Arcypasterza księcia-Biskupa, aby w czasie swojego pobytu w Rzymie, dokąd wkrótce ma wyjechać, poczynił starania w razie potrzeby nawet u Ojca świętego, iżby nam zwrócono te święte relikwie, a przyjmiemy je ze czcią, i umieścimy w tym kościele."

Aby słowa te kaznodziei nie przebrzmiały bez odgłosu — pisze „Czas" — notujemy je tu z nadmienieniem, że szczegółowe opisanie: kiedy, jakim sposobem dostała się ta głowa św. Stanisława Kostki, odarta z ozdób, do Gorheim, znajduje się w żywocie tego świętego, wydanym w Krakowie 1887 roku przez ks. Jana Badeniego T. J. (str. 220). Spodziewamy się, że jeżeli nie kraj cały, ze czci dla świętego patrona, to niezawodnie Kraków upomni się, gdzie należy, o zwrot głowy św. Stanisława Kostki.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza otrzymał w sprawie tej „Czas" co następuje:

W Kronice „Czasu" Nr. 265 z dnia 18 listopada b. r. znajduje się w opisie uroczystości św. Stanisława Kostki, obchodzonej w kościele św. Barbary w Krakowie, apostrofa do Jego Eminencyi ks. Kardynała Księcia-Biskupa Krakowskiego, aby w czasie pobytu w Rzymie poczynił starania o zwrócenie nam głowy św. Stanisława Kostki, zabranej ztąd wśród zamieszek krajowych w r. 1773. Konsystorz Książęco-Biskupi ma zaszczyt w tej mierze podać do wiadomości Szanownej Redakcyi, że Jego Eminencya ks. Kardynał przed kilku już laty, nie czekając na żadne wezwanie, ani na przypominanie, rozpoznawszy rzecz dokładnie, sam wniósł prośbę i przedstawienie, do kogo należało, o zwrócenie nam tej drogiej i świętej relikwii.

— Z Rrzeszowskiego piszą o ciekawej originalnej kuracyi: Pewna włościanka nabawiła się świerzbu, a chcąc się wyleczyć udała się do „znachorki", specyalistki. Znachorka, wziąwszy jako honoraryum 5 złr., utłukła sinego kamienia (siarczan miedzi), zmięszała ze smalcem i mięszaniną tą natarła ciało pacyentki. Dla dokończenia kuracyi, po północy przy współudziale męża chorej, spuściła ją znachorka do studni na sznurze i trzykrotnie zanurzyła. Po trzeciem zanurzeniu powróz się rozwiązał i chora wpadła w wodę. Znachorka uciekła, a mężowi, na którego krzyk zbiegli się ludzie, ledwo udało się uratować ofiarę, zaiste niezwykłej kuracyi. Sprawa rozstrzygać się będzie przed kratkami sądowemi.

Cierpienie i miłość.

Gdy Pan stworzył świat i tchnął życie w człowieka, zaczął wysyłać na ziemię gońce różne, dobre i złe: dobre, aby ludziom życie słodziły; złe, aby zbytnia szczęśliwość nie psuła rodu ludzkiego.

I wysłał Pan gońce po parze: więc „Pracowitość" poszła w świat razem z „Bogactwem", „Lenistwo" z „Nędzą", szat „Sławy" czepiała się „Pycha", za śladami „Zadowolnienia" wlekło się „Rozczarowanie", „Skąpstwo" miało towarzyszkę w „Zawiści", „Rozwiozłości" ani na chwilę nie opuszczała „Choroba", a „Gniew" nareszcie w „Żalu" wiernego miał towarzysza.

Tylko jedno „Cierpienie" — samo wysłane na świat — pędziło żywot nędzny: odpychane zewsząd, przeprowadzone klątwą i złorzeczeniem, włóczyło się z kąta w kąt, opłakując los swój nieszczęsny. Wreszcie stanęło przed Panem i skarżyło się żałośnie na osamotnienie.

A Pan, wejrzawszy na niedolę „Cierpienia", dał mu za towarzyszkę „Miłość". — I oto chadza po świecie „Miłość" z „Cierpieniem" w parze. Dokądkolwiek się udadzą — do pałacu czy do lepianki, do bogacza czy do nędzarza — wszędzie spotykają twarze uśmiechnięte i serca radosne. — „Bywaj nam, bywaj!" — wołają ludzie. — I „Miłość" wkracza w dom, sypiąc na progu róże, podczas gdy „Cierpienie" na kraju szaty wnosi z sobą cierpienie.

Dziwna choroba.

Wypadek dziwnej choroby zajmuje obecnie dr. Krafft-Ebinga w Wiedniu. Pacyentem jest 9-letni chłopiec, jak profesor się wyraził, obraz fatalnego perpetuum mobile. Matka oznajmiła, że chłopiec był zdrów zupełnie, aż niedawno w nocy wielki kot skoczył na jego łóżko. Chłopiec nastraszył się bardzo, a z tego przerażenia powstała choroba, która na tem polega, że pacyent ani chwili nie może utrzymać w spokoju nawet najmniejszego muskułu. Widoczna jest walka woli z bezwiednemi ruchami członków. Jeżeli chłopiec usiłuje jakiś przedmiot wziąć do ręki, ręka zwraca się w przeciwnym kierunku; jeżeli chce twarz swoją obrócić do kogoś, wołającego go po imieniu, wtedy nie może skierować głowy w tę stronę. Szklankę przykłada do ust, lecz zaledwie zabrał się do wychylenia jej zawartości, ręce rzucają naczynie na ziemię. Chłopca utrzymuje przy życiu poświęcenie matki, która jedyne pożywienie mleko, wlewa mu do ust przemocą. Nieszczęśliwy stracił także mowę, tak, że nie może wyrazić, czego mu potrzeba. Profesor Krafft-Ebing spodziewa się chłopca uwolnić od cierpień.

Drogi nos.

Jeden z mieszkańców Warszawy, pozbawiony w skutek choroby nosa, udał się do Londynu, gdzie chirurg Colsthon, specyalnie zajmujący się synoplastyką, przywraca tę ozdobę twarzy. Operacya była bolesna i długotrwała, gdyż pan X. w klinice rynoplastyka pozostawał od lipca do początku listopada. Cierpliwość przecie została uwieńczona skutkiem, przechodzącym wszelkie nadzieje. Pan X. powrócił z nosem tak naturalnym, iż najbystrzejsze oko nie pozna rynoplastyki chirurgicznej. Nos ten kosztuje 8000 rs.

Pracowity ptak.

Na wybrzeżach Francyi żyje ptak, z powierzchowności trochę do naszej kaczki podobny, którego tam nazywają krętogłazem (tourne-pierre); istny to helota. Jeżeli przypadkiem uda mu się zjeść dobry obiad, to możemy być pewni, że zapracował na to; żyje owadami, które z niesłychanym trudem wydobywa z pod kamieni nadbrzeżnych; kopie ziemię, jak gdyby szukał skarbów; pod tym kamieniem jest jego byt. Do tej ciężkiej pracy natura dała mu ciało krzepkie, nogi muskularne i krótkie, długie zaostrzone palce, pierś tęgą i szeroką, wystającą jak puklerz. Po chodzie swobodnym i pewnym, po upierzeniu podobnem do szarej bluzy, znać zaraz dziarskiego robotnika. Jeżeli nie może dzióbem poruszyć kamienia, pomaga sobie łapami, pcha go piersią, jak robotnik podważający ciężar ramieniem. Jeżeli kamień nie ustępuje, wydaje ostry okrzyk, na który natychmiast nadbiegają z pobliskich skał towarzysze, łączą swe siły, współzawodniczą z sobą w zręczności i energii, i jak tragarze biorą się do podniesienia ciężaru. Zdumiewającą jest wytrwałość tych ptaków: spoglądają na siebie, naradzają się, zachęcają, dają sobie hasło krzykiem wdzięcznym i ostrym! I kombinując siły z cudownem wyrachowaniem, jednocześnie, jak jeden robotnik, popychają kamień; rzekłbyś, wysilenie jednej ręki, jednego dzióba. Jeżeli kamień jeszcze się opiera, otaczają go, oglądają, badają okiem, łapą, skrzydłem i z komicznym zapałem skopują ziemię do koła: pod krzywemi pazurami piasek wzlata w górę, ziemia się wzrusza, przeszkoda ustępuje. Znów się dorozumiały, ustawiły szeregiem i dobywając ostatnich sił, prą kamień z nową energią. Jeżeli i tym razem nie mogą złamać jego oporu, krzykiem przywołują jeszcze kilku pomocników, którzy nadbiegają w lot, jak dzielni towarzysze obowiązku.

Nekrologia.

† Anastazy Przybyłowski architekt, inżynier i budowniczy, były kapitan wojsk polskich z r. 1873, ur. w Warszawie w r. 1841, zmarł w Stryju 8. zm. po długiej i bardzo ciężkiej chorobie. Wychowaniec warszawskiej szkoły sztuk pięknych, gdy dano hasło do boju, pospieszył w szeregi narodowe. Walczył w oddziałach lubelskich i podlaskich i dopiero w lutym r. 1864 wziął urlop po śmierci naczelnika Mareckiego pod Turobinem. Na wychodźtwie we Francyi oddał się z całym zapałem studyom zawodowym, a następnie nawet praktyce ku wielkiemu uznaniu cudzoziemców. W r. 1870 przybył do Lwowa, ożenił się z córką śp. radcy Borońskiego (także już nieboszczką). Objął posadę dyrektora tut. urzędu budowniczego. Później jednak zrezygnował i oddał się praktyce prywatnej, obrawszy siedzibę w Stryju. Nieuleczalna choroba (rak) przedwcześnie położyła kres jego pożytecznej działalności.

† W czwartek dnia 13 zm. zmarł w Poznaniu mistrz szewski śp. Wincenty Milski w 75 roku życia. Zmarły znanym był jako spokojny, uczciwy i pracowity obywatel, gorliwy Polak i katolik. W r. 1848 brał udział w całej kampanii i znajdował się w wielu potyczkach, w potyczce zaś pod Rogalinem był w tak silnym ogniu, że kule poszarpały na nim całe odzienie. Niechaj ziemia ojczysta lekką mu będzie!

† W Sędzicach w Pr. Zach. umarł dnia 14 listopada Józef Nostitz Jackowski.

Podlewanie kwiatów.

W każdem niemal mieszkaniu hodują rośliny i kwiaty; zdarza się jednak często, że pomimo całego starania, więdną one i nikną stopniowo. Powodem tego jest brak niezbędnego dla roślin nawozu. Zapobiedz można łatwo zanikowi roślinności, — użyzniając pokojowe oranżerye w ten sposób: Bierze się 100 gramów saletrzanu wapna, 25 gramów saletrzanu potażu, 25 gramów fosforanu potażowego, 25 gramów siarczanu magnezyi, rozpuszcza się 5 gramów tej mieszaniny w litrze wody i roztworem tym polewa rośliny raz na miesiąc, bacząc pilnie, aby nie zamoczyć liści. Jeśli rośliny są bardzo wycieńczone, można dodać do tego roztworu trochę fosforanu żelaza. Środek to bardzo prosty, a rezultaty zastósowania go są świetne.

* W Wisconsinie zebrano w bieżącym roku 54,536 beczek borówek czerwonych (cranberries). Za takowe dostano $453,184, z których większa połowa przypada na mieszkańców Wood powiatu.

Miasto odpowiedzi, uchwycił mówiącego za szyję pan Kazimierz, i chwilę uścisk serdeczny połączył tych dwóch dzielnych młodzieńców, a potem mówił ze smutkiem:

O mój Stanisławie! myślałem ja żem zahartowany na wszelkie boleści, ale widzę że tak nie jest! Zniosłem zgon ojca, stratę braci, widok tylu poległych towarzyszy, bo mi zostawała jako osłoda walka o niepodległość, albo zgon chlubny w obronie tej sprawy, której żywot mój poświęciłem; dziś wszystko mnie zawiodło; opór jest niepodobny, kraj nasz rozszarpany, a mnie w podziale pada gorzki chleb wygnania! Czytaj przyjacielu! — I podał mu list królewiczowej, a po chwili ozwał się znowu:

— Oceniam ja zdrowo położenie moje... wszelki układ z Poniatowskim jest dla mnie niepodobny, po zamachu na niego dokonanym będę wyjętym z pod prawa, będę parią w tym kraju, którego broniłem lat tyle, a takiemu nikt dotrzymać umowy nie będzie się czuł obowiązanym, sumienie mi tedy niepozwala łączyć losów waszych z moją nieszczęśliwą dolą, opuszczę więc i te mury, i kraj nasz kochany, a układ ze mną nie podobny, dla was będzie możliwym.

— Czy i mnie się ten rozkaz dotyczy? — pytał zdziwiony Golian.

— Ciebie więcej jak kogokolwiek, bo ty masz rodzeństwo, familię, obowiązki dla kraju; trzeba więc zebyś pozostał.

— Nigdy! — zawołał z żywością Golian.

— Słuchaj Stanisławie — mówił pan Kazimierz — ja cię o to proszę!... błagam!... — a widząc że nie odpowiada: — zresztą rozkazuję — dodał.

— Ha! kiedy tak! — odparł z największem uniesieniem Golian — to pamiętaj pan, że zgubę duszy mojej będziesz miał na swojem sumieniu.

— Cofniej coś powiedział! zaklinam cię! — wołał marszałek, przestraszony tem postanowieniem przyjaciela.

— Nie cofnę! — odrzekł stanowczo Golian — i spełnię com powiedział, tak mi Boże dopomóż i niewinna syna Jego męka! — I wznosząc ręce w górę palce na krzyż założył.

Rozrzewniony dowodem tego poświęcenia pan Kazimierz rzucił się w objęcia przyjaciela, i łzy zrosiły męzkie jego oblicze, a tą razą były to łzy radości.

— Nie chcę ja — mówił — do brzemienia nieszczęść, co mnie przygniatają, dodawać jeszcze wyrzutów sumienia, pójdziemy więc razem na tę długą wędrówkę, a jeżeli nie dano mi wrócić z niej, to będzie komu zamknąć mi powieki! — A kiedy to skończył, Golian uradowany na całą odpowiedź do ust przyciskał rękę Pułaskiego.

Po tej rozmowie zalecił marszałek, żeby były trzy konie w pogotowiu dla nich dwóch, i dla wiernego sługi jego Bohdanka; dalej oświadczył, że przez dzień następny wychodzić nie będzie, a za nadejściem nocy polecił przywołać do siebie Radzimińskiego, Wielichowskiego, Szyca i Rogowskiego, i potem nieco uspokojony, poszedł na spoczynek.

O godzinie naznaczonej stawili się wszyscy wezwani w mieszkaniu marszałka, smutni, wzruszeni, bo przeczuwali bolesne jakieś rozwiązanie tego długiego dramatu. W wyrazach pełnych rezygnacyi skreślił im Pułaski i stan polityczny kraju i osobiste położenie swoje, które go zmusza do opuszczenia ich z bólem serca, a widząc pomięszanie na ich twarzach, wzywał do podania się wyrokom.

— Dowództwo w twierdzy — mówił — i władzę moją zlewam na ciebie pułkowniku Radzimiński, i upoważniam, polecam nawet traktować zaraz o kapitulacyę, lecz w żadnym razie z Moskalami, ale tylko z królem samym. Nie mam ja serca, żegnać wszystkich dzielnych towarzyszy moich, na piśmie tedy zostawiam im pożegnanie moje; odczytaj go pułkowniku! — dodał i wręczył Radzimińskiemu pismo, które zawierało następujące wyrazy:

Towarzysze!

Podniosłem ja oręż w interesie kraju, i dla dobra jego złożyć go teraz zmuszonym się widzę. Związek tych potężnych mocarstw nie zostawia nam dzisiaj żadnej możności obrony, a sprawa, w którą wmieszany jestem, zagradza mi drogę do przyzwoitej kapitulacyi, was zaś ona poddała memu nieszczęśliwemu losowi. Znam ja wasz zapał i odwagę, i pewien jestem, że skoro przyjdzie szczęśliwsza pora służenia ojczyźnie, spełnicie wasz obowiązek z poświęceniem, jakie was zawsze odznaczało.

Po odczytaniu tego pisma niezmierny smutek malował się na twarzach słuchaczy, nie śmieli oni odwodzić Pułaskiego od tego postanowienia, bo widzieli konieczność kroku, który przedsięwziął; chwila też była milczenia, którą przerwał Radzimiński:

— Któż panu marszałkowi towarzyszyć będzie? — zapytał.

— Przyjaciel — odrzekł wskazując na Goliana — i wierny mój Bohdanek.

A na te wyrazy postąpił Rogowski:

— Panie marszałku! — zawołał — ja sam jeden jestem na świecie, nie mam ani bliskich stosunków, ani rodziny, przyjm pan więc ofiarę z tego życia, które bez ciebie ciężarem by mi było!

Opierał się temu czas jakiś Pułaski, ale na usilne prośby i Rogowskiego i obecnych zgodził się na to nareszcie. Parę godzin rozmiawał on jeszcze z nimi; potem nadszedł przeor, i błogosławił odjeżdżających, a kiedy Bohdanek dał znać że wszystko już gotowe, wtedy do łez wzruszony żegnał Pułaski towarzyszów swoich, a potem w cichości rozwarto bramę, spuszczono most zwodzony i czterech jeźdźców pomknęło drogą ku Szląskowi.

Na drugi dzień wystąpił cały garnizon; drżącym od wzruszenia głosem odczytał Radzimiński pożegnalne pismo marszałka, a płacz rzewny słuchaczy był najwymowniejszym dowodem uczuć ich dla ukochanego przez nich wodza.

W chwili kiedy Pułaski opuszczał granice Polski i rozpoczynał smutne życie tułacza, wielu z pomiędzy konfederatów, mianowicie z Wielkopolski, schroniło się już było do Drezna, gdzie i on też udać się zamierzył, wiedziony uczuciem, które po miłości ojczyzny najpierwsze w jego sercu zajmowało miejsce; tam bowiem miał on znowu ujrzeć królewiczowę i w jej obecności znaleźć pociechę wśród tak ciężkiej niedoli.

Upragniona zaiste była ta nadzieja szczęścia a jednak nie przeważyła ona w pierwszej chwili uczucia boleści wygnańca; nie zdołał on z razu oswoić się z myślą opuszczenia kraju, nie mógł się oderwać od granic tej rodzinnej ziemi, którą nad wszystko ukochał, zwolna też oddalał się od niej, jak gdyby przeczuwał, że się z nią żegna na zawsze; jakoż zatrzymał się przez dni kilka w Opolu, następnie w Świdnicy, a w połowie dopiero Sierpnia przybył do Drezna.

Wszyscy Polacy bawiący w Saksonii pospieszyli na spotkanie bohatera sprawy narodowej, otaczając go hołdem należnym tak wysokiej zasłudze. Była to dla Pułaskiego chwila osłody w ciężkiem jego strapieniu, ale serce jego innej jeszcze wyglądało pociechy, która się też niebawem ziściła, bo mu na wstępie zaraz oświadczono, że królewiczowa bytności jego oczekuje.

Z bijącem sercem stanął przed nią pan Kazimierz, każde bowiem z nią spotkanie obudzało w nim tak głębokie wzruszenie, iż ukryć go nigdy nie był zdolnym. Dziś to uczucie odzywało się tem silniej; bo już nie wódz szczęśliwy i pełen nadziei, ale znękany nieszczęściami wygnaniec, przychodził szukać ulgi w przyjaźni tego zacnego kobiecego serca; odpłacało mu też ono szczerem i najczystszem współczuciem, a tak zabłysły znowu dla tułacza chwile dawno nieznanego szczęścia.

Tymczasem nadchodziły z kraju wiadomości niedające już wątpić o przygotowanym dla niego losie: Prusacy bowiem zajęli całą Wielkopolskę, Austryacy posunęli się aż do granic Wołynia, deklaracye trzech dworów, we Wrześniu wydane, odsłoniły już jawną myśl zaboru, a dziwnym trafem deklaracya Austryi nosiła datę rocznicy zbawienia Wiednia przez króla Jana III.

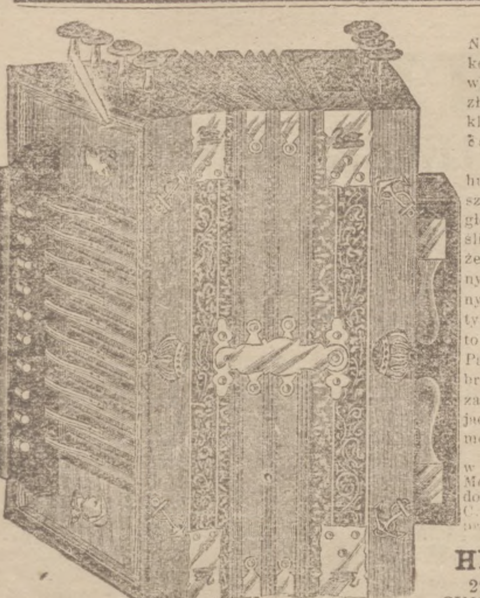
Wśród tych wypadków przybył do Drezna Wielichowski i od niego to dowiedział się Pułaski, że w kilka dni po jego odjeździe podstąpił pod Częstochowę Suwarów z przeważną siłą, i wezwał załogę do kapitulacyi; ale Radzimiński wierny rozkazom wodza, odrzucił te propozycye, a królowi, w imieniu załogi, przesłał akt poddania się, zaklinając go przytem, ażeby rozbioru kraju nie dopuszczał.

Obrażony tym krokiem Suwarów przypuścił dwa morderczе szturmy, zawsze z wielką dla niego stratą odparte, kiedy własnoręczny rozkaz królewski polecił oddanie twierdzy w ręce nieprzyjaciela; przerzedzona jej załoga opuściła też ją w dniu 15. Sierpnia, a Suwarów uszanował jej męztwo i całą na wolność wypuścił.

To zachowanie się pełne odwagi i godności załogi Częstochowskiej było nie małą dla Pułaskiego pociechą. Spokojny o los dalszy swoich wiernych towarzyszów broni, wyczekując następstwa zaszłych już wypadków, które przy lada sprzyjającej okoliczności mogły jeszcze pomyślny wziąć obrót, przedłużał on chętnie swój pobyt w Dreznie, bo znajdował w nim niewypowiedziany dla siebie urok.

Bywał on codziennym prawie u królewiczowej gościem, przyjmowany od niej z równą zawsze łaskawością i przyjaźnią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



NINIEJSZA HARMONIKA, nasz Nr. 308 ma piękną machoniową okładkę, machoniowe klawisze i klucze, wklęsłą otwartą deskę do kluczów, złote i niklowe ozdoby, niklowe rogi i klamry, dubeltowe miechy, 10 kluczy i stopsów, 4 gatunki piszczałek

Cena sklepowa $13.00. Nasza cena hurtowa $7.59. Chcesz kupić pierwszej klasy dobrą harmonijkę z dobrym głosem, nie zaniedbuj czasu, ale przyślij zaraz po jednę. Za każdą ręczymy, że jest w najlepszym stanie muzykalnym. Ręczymy, że będziesz zadowolony, albo zwrócimy pieniądze. Gdzie tylko w jakiem mieście jednę przedamy, to jesteśmy pewn. że i więcej przedamy. Pamiętajcie, że my polegamy na dobrych przymiotach tej harmoniki, aby zachować sobie waszą i waszych przyjaciół przychylność. Jest ona zgrabna, mocna i trwała i kosztuje tylko $6.50.

Przy obstalunku przyślij pieniądze w liście rejestrowanym albo przez Money Order, albo przyślij jednego dolara, a my resztę ściągniemy przez C. O. D. z przywilejem egzaminacyi przed zapłaceniem.

HENRY MERZ & CO.,
229 & 231 E. Division Str.,
CHICAGO, ILLS. (April 17 — 91.)

WASHINGTON.

Washington, 3 grudnia. W senacie podjęto wczoraj obrady nad „bill'em" elekcyjnym.

Senator Plumb postawił wniosek, aby wolno było bić monetę złotą i srebrną; dolar złoty ma zawierać 25.8, srebrny zaś 412½ gramów srebra. Każdy, który posiada złoto lub srebro może dać bić takie dolary złote lub srebrne, albo może też złożyć złoto lub srebro w skarbcu Stanów Zjednoczonych, z którego dostanie poświadczenie złożenia, które to poświadczenia mają wartość zwyczajnych pieniędzy i miejsce ich zastąpią.

W izbie deputowanych debatowano nad tak zwanym „Copy right bill'em", który zapewnia autorom zagranicznym ochronę duchowej ich własności. „Bill" został przyjęty.

— W senacie podał Cullom wniosek do prawa, aby porto listów zostało zmniejszone na 1 cent.

— Jen. Schofield otrzymał telegram, że Indyanie na Rosebud agenturze zachowują się spokojnie. 1, 5 i 7 pułk dostały rozkaz udania się natychmiast na miejsce rozruchów.

— Poseł Owen z Indiana, przewodniczący wydziału izby deputowanych dla imigracyi, podał dziś wniosek do prawa, na mocy którego nie wolno będzie cudzoziemcom pod pewnemi warunkami przybyć do Stanów Zjednoczonych i to pod ostrą karą.

Bill wyklucza faktycznie z kraju wszystkich obcych poddanych, którzy obecnie tu przebywają i chcą wrócić do swego kraju, i tych którzy są nieprzyjaznymi dla konstytucyi jako i tych, którzy są obłąkanymi i nie zdolnymi do utrzymania siebie. Bill opiewa dalej, że nikt przez obietnicę zatrudniania nie ma popierać przywozu imigrantów pod kontraktowem zobowiązaniem, że w Stanach Zjednoczonych pewną będą wykonywali pracę.

Poseł Belknap z Michigan postawił wniosek do prawa, że wynagrodzenie osoby starającej się o pensyę dla innych ma wynosić tylko dolara, podczas gdy obecnie osoby takie pobierają $10.

Washington, 4 grudnia. Dzisiaj zgromadziła się w sali dyplomatycznej ministeryum stanu „międzykontynentalna komisya kolejowa", składająca się z delegatów Stanów Zjednoczonych i innych rzeczypospolitych amerykańskich. Komisya ta została wyznaczona przez „międzynarodową konferencyę, aby dozorować nad założeniem linii kolejowej, któraby połączyła sieć kolei północno-amerykańskich z kolejami południowo-amerykańskiemi." Sesyę zagaił minister stanu Blaine. Po niektórych przedwstępnych naradach sesya została odroczoną aż do przyszłego czwartku.

— Minister finansów wysłał dziś petycyę do izby deputowanych, aby natychmiast przeznaczono $100-000 dla zakupienia mięsa i innych zapasów dla Sioux-Indyan.

Washington, 5 grudnia. Izba deputowanych potwierdziła uchwałę senatu, że minister wojny ma być upoważniony do wydania broni i amunicyi stanom Wyoming, Nebraska, południowej i północnej Dakocie, dodawszy do powyższych stan Montana.

W senacie debatowano dalej nad bill'em wyborczym.

W izbie deputowanych postawił Hansborough z N. Carolina wniosek do prawa, na mocy którego Indyanie mają zostać rozbrojeni, a ci, którzyby im sprzedawali broń i amunicyę, surowo ukarani.

Washington, 6 grudnia. Odnośnie do obliczenia ludności republikański wydział izby deputowanych zauważył, że w niższej izbie kongresu powinno zajmować krzesła 356 zamiast 332 członków.

— Nowa izba deputowanych będzie się składała odnośnie do urzędowego sprawozdania z 234 demokratów, 88 republikanów i 6 członków „Związku farmerów."

AMERYKA.

Po 27 latach.

Morderstwo popełnione przed 27 laty, zostało w tych dniach odkryte. W jesieni 1863 zaginął farmer Jerzy Isenhart, który mieszkał w pobliżu Portland, Ind., i pomimo wszelkie poszukiwania nie było można niczego się dowiedzieć o losie człowieka. Dopiero teraz po 27 latach wyznał J. Hinman, syn byłego sąsiada Isenharta, że jego ojciec zamordował farmer'a i że on (syn) mu pomógł ukryć trupa w pewnej stajni. I w istocie znaleziono obecnie szkielet w oznaczonem miejscu, i przekonano się, że to jest ciało poszukiwanego człowieka, gdyż na trupie był jeszcze skórzany kaftan, jaki zmarły za życia nosił. Morderca umarł już dawno przy końcu wojny domowej w szpitalu w Jeffersonville. Przyczyną zbrodni były spory, jakie się nieraz między sąsiadami wydarzają.

Całus pozbawił go posady.

Przez całus i uścisk utracił swą posadę nie młody już lecz dawniej dla swej pobożności wielce szanowany pastor E. B. Vest w Martinsville, Ind. Panna Mary Hubbard, córka tamtejszego skarbnika powiatowego, która w tych dniach wyjdzie za mąż, przyszła w tych dniach w odwiedziny do Vest'ów, lecz zastała tylko starego pastora w domu. Gdy młoda dama opuszczała pokój, pastor pocałował ją, uścisnął i przycisnął tak gwałtownie do serca, że tylko z wielką biedą mogła się wydostać z jego objęcia. Wynikiem tej zakazanej czułości było, że ojciec dziewczyny poprosił pana pastora, aby jak najprędzej miasto opuścił, co ten też uczynił podawszy swą rezygnacyę rozjątrzonemu dozorowi kościelnemu.

„Christian Science".

Zbrodniczy nierozsądek, zwany „Christian Science", znów się stał przyczyną śmierci człowieka. Farmer I. Hamilton mieszkający w Herdon, w pobliżu Marshall, Missouri, zapadł niedawno temu na febrę tyfusową i w pierwszych dwóch tygodniach zrobił pod opieką lekarzy znaczne postępy na drodze wyzdrowienia. Nieszczęśliwym przypadkiem bawiła tam krótko przedtem niejaka pani Baird z Kansas City, i nawróciła żonę i córkę do „Cristian Science", za co te jej musiały $200 zapłacić. Cóż było naturalniejszem, że chciały wpływ ich nauki spróbować na ojcu i mężu. Zdymisyonowały lekarzy, zabroniły im nawet wstępu do domu. Hamilton zapadł ponownie, dostał nareszcie gwałtownego obłąkania zmysłów i umarł nareszcie. Jego rozjątrzeni przyjaciele postarali się, że urzędownie zbadano przyczynę śmierci, a „jury" wydała wyrok, że śmierć nastąpiła wskutek „zbrodniczego niedbalstwa".

Wspaniałomyślna zakonnica.

Zakonnica Kate Drexel postanowiła w pobliżu Arundel, Maryland, 10 mil od Washingtonu, założyć szkołę dla dzieci murzyńskich i na ten cel zakupiła tam 220 akrów roli. Budowa zwyczajnej szkoły rozpocznie się na wiosnę; później zostaną przybudowane inne oddziały, w których dzieci się będą uczyły prac ręcznych.

W Andalusia w pobliżu Philadelfii buduje się obecnie szkoła dla wykształcenia misyonarzy dla negrów i Indyan, którą także założyła była panna Kate Drexel.

Rabuśnicy i podpalacze.

Z Goshen, Ind., donoszą że w nocy na 5go bm. włóczęgi obrabowali skład kupiecki A. T. Wiler'a w East Goshen i podpalili takowy tak iż spłonął ze wszystkiem, co zawierał. Włóczęgów znaleziono później w pewnej szkole i sześciu z nich zostało uwięzionych.

Z dziedziny pracy.

Z Birmingham, Alabama, donoszą, że strajk górników ogarnął wszystkie kopalnie węgla, i że tylko w niektórych kopalniach pracują więźniowie i negrzy. Dotychczas porzuciło 8000 górników pracę i zdaje się, że walka będzie długą i zaciętą.

Z tego powodu trzeba było wstrzymać pracę w większej części hut żelaznych i stalowych. Strajkierzy zachowują się spokojnie, lecz przewódzcy ich twierdzą, że tym razem nie ulegną. Właściciele kopalń zaś ze swej strony postanowili nie podwyższyć myta.

Pożary.

W Detroit, Mich., spłonęła 3go grudnia fabryka tytoniu Scoten'a. Strażacy O. G. Robenson i Patrick Coughlin utracili podczas pożaru życie a P. Cullen i P. Dewes niebezpiecznie zostali pokaleczeni. Strata wynosi $300,000. 600 dziewczyn utraciło pracę wskutek pożaru.

— W czwartek zniszczył pożar w Nowym Yorku siedmio piętrowy budynek, położony pod No. 103 przy Mott Ulicy, w którym Jerzy Heyman posiadał fabrykę łóżek ze sprężynami, materaców i t. d. Strata $60,000.

— W South Highlands, Alabama, zgorzał dnia 4go bm. katolicki kościół św. Maryi.

— Tego samego dnia spaliła się w Phoenixville, Pa., część budynków wielkiej garncarni spółki Griffin, Love i Co. z tam się znajdującemi maszynami.

— W Brookville, miejscowości położonej w pobliżu Salines, Ka., zniszczył dnia 4go grudnia pożar budynek bankowy, hotel, kilka składów i trzy domy mieszkalne.

— Z Homestead, Pa., donoszą 5 grudnia: W katolickim kościele św. Maryi Magdaleny powstał dziś rano o godzinie pierwszej pożar. Płomienie ogarnęły także szkołę i sąsiedni klasztor i zagrażają też innym budynkom.

O ćwierć do drugiej leży już kościół w ruinach i sąsiednie budynki ulegną także żywiołowi.

Klasztor pali się jeszcze i dom mieszkalny Thomas'a Eckels stoi w płomieniach. Strata będzie niezawodnie wynosiła przeszło $50,000.

— W piekarni sucharków (crackers) McGinn'a w Pittsburgu powstał w piątek rano pożar. Straż ogniowa była jeszcze zatrudniona gaszeniem ognia, gdy się w sąsiedniej aptece Harris'a wydarzyła eksplozya, wskutek której jeden człowiek został zabity a trzech poniosło rany.

— W piątek wieczorem, krótko przed dziesiątą godziną powstał pożar w fabryce gorsetów M. Cohen'a, położonej pod No. 236-238 przy E. 26 ul.. w Nowym Yorku, jednym z największych interesów w zachodniej dzielnicy miasta a o północy stał cały budynek w płomieniach. Strata ogólna wynosi $200,000.

— W Providence, R. I., uszkodził pożar w wieczór piątkowy skład towarów łokciowych firmy Shephard & Co. na $200,000.

Także radzcy miasta.

Członkowie rady miejskiej w Cleveland, Ohio, nie zdają się odznaczać grzecznością. Tajmtejsze czasopismo „Waechter am Erie" pisze: Czem zasłużyło miasto Cleveland na to, iż nad jej dobrem i złem obradują mężowie, z których wielu bez względu na przyzwoitość, dają pochop do nieprzyjemnych zajść? Tak np. nazwał na ostatniem posiedzeniu alderman Farnsfield alderman'a Beeman'a „baranem", a Beeman Farnsfield'a „osłem". Nie zadowolony Farnsfield wywołał Beeman'a na pojedynek na pięstyki, i Beeman był natychmiast go owym. Takie i podobne sceny nie są wyjątkami, lecz regułą.

Męczyli go.

W straszliwy sposób został w tych dniach sponiewierany przez dwóch złodziei farmer Berry Todd, mieszkający w pobliżu New Athens w St Clair powiecie, Illinois. Złoczyńcy włamali się nocą do mieszkania Todd'a, starego lecz zamożnego kawalera i zażądali aby im wydał swe pieniądze. Gdy oświadczył, że żadnych w domu nie ma, związali go, poniewierali w różny sposób i palili nareszcie jego nogi za pomocą świecy. Todd omdlał z boleści. Gdy odzyskał przytomność nie zastał łotrów, którzy zresztą nic nie zdobyli. Poczołgał się więc na kolanach i rękach do poblizkiego toru kolejowego, gdzie tam zatrudnieni robotnicy oswobodzili go z jego więzów. Złoczyńców nie zdołano dotychczas schwycić.

Pogrzebani pod ruinami pieca w hucie.

Z Joliet, Ill., donoszą dnia 4go grudnia: Dzisiaj, krótko przed dwunastą godziną, wydarzyło się straszliwe nieszczęście w hucie No. 2. „Illinois Steel Co". Dla potrzebnych reparacyi wygaszono ogień i około 17 robotników zajmowało się reparacyą, gdy naraz zawalił się niezmierny piec przywalając w nim się znajdujących robotników. Dotychczas wydobyto zwłoki czterech ludzi, dziewięciu zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych, a pięciu z nich pozostaje jeszcze pod gruzami. Tych nie można ocalić, i w Joliet panuje wskutek nieszczęścia wielka żałoba i rozpacz w wielu familiach.

Piec, w którym straszliwa ta scena się odegrała, był 80 stóp wysokim. — Sześciu z rannych odesłano do szpitala, lecz mało który z nich pozostanie przy życiu.

Donoszą później, że wydobyto wszystkich zabitych. Nazwiska ich są: Gustaw Luza, Nels Larson, John Peterson, Hans Fasmek, Thomas Swanson, Frank Miller, John Umlustades, i dwóch ludzi nieznanych.

Z niebezpiecznie ranionych utracił Patrick Kilcullen nogę (prawdopodobnie umrze); Oskar Wenberg odebrał niebezpieczne rany w głowę; Olaf Johnson złamał nogę i został w ogóle nadwerężony; U. Lond został znacznie poduszony; August Diremer odebrał niebezpieczne rany; B. Sismer ma nogę zmiażdżoną. Innych mniej niebezpiecznie ranionych odwieziono do ich domów.

Szybki złod i j.

W Janesville, O., zostawił w czwartek na wieczór o godzinie szóstej posłaniec „U. S. Express Co" worek zawierający kilka tysięcy dolarów w biórze Baltimore i Ohio kolei i wyszedł za jakimś interesem. Chociaż zamknął drzwi na klucz, znalazł takowe otwarte, gdy w pięć minut wrócił. Pieniędzy naturalnie nie było.

Młodzi podpalacze.

W Watertown, Wis., uwięziono w czwartek trzynastoletniego John'a Schuster óskarzonego, że w kwietniu podpalił fabrykę spółki Lewis & Jarks. Jedenastoletni Edward Waigel, który za kradzież został posłany do szkoły reformacyjnej, wyznał że on i Schuster podpalili nietylko fabrykę, ale i inne budynki. Podpalenia te narobiły szkodę na $25,000.

Szybko załatwiony spór wyborczy

W Marion powiecie, w Kansas, dostali podczas ostatnich wyborów G. H. Rood, republikański, i C. W. Maxwell, demokratyczny kandydat do legislatury stanu, porówno głosów, t. j. po 830.

Zamiast zająć się długiem śledztwem, czy czasem dla jednego lub drugiego nie oddano głosów bezprawnie, lub czy nie zaszła omyłka przy obliczeniu tychże, postanowili przeciwnicy losować o krzesło w legislaturze. Wygrał republikanin Rood, co nie małą wywołało radość w obozie przyjaciół Ingalls'a, któryby chętnie znów chciał zająć miejsce w senacie Stanów Zjednoczonych.

Chciał się spalić.

W Crothersville, w pobliżu Jeffersonville, Ind., podpalił Wm. C. Bradford, były żołnierz Stanów Zjednoczonych, własny swój dom i pozostał w nim. Liczył lat 90 i był dziecinnym od kilku lat. Żona jego ocaliła się z wielką biedą z palącego się domu.

Mają spust nie mały.

Skóra prawie się wstrząsa, gdy człowiek się dowiaduje, co za ilość piwa dwóch ludzi zatrudnionych w browarze w miasteczku Olean, położonem w zachodniej części stanu New York, mogą w jednym dniu przez gardło przepuścić. O jednym z nich, który się nazywa John Mox, twierdzą, że wypija dziennie po 250 do 260 zwyczajnych szklanek piwa. Jeden z jego kolegów, pracujący w tym samym browarze bardzo mało ma się różnić od niego pod tym względem. Zagadkową jest rzeczą, w jaki sposób pod temi warunkami może browar istnieć, bo przyjąć należy, że robotnicy pracujący w browarze właścicielowi tegoż za piwo nie płacą.

Wielkie nieszczęście kolejowe.

Z Jacksonville, Ill., donoszą dnia 4 grudnia: Dzisiaj rano około godziny pierwszej wydarzyło się w tem mieście na krzyżówce Wabash i Chicago i Alton kolei straszliwe nieszczęście. Pociąg Chicago i Alton kolei idący w kierunku południowym stał w pobliżu dworca na krzyżówce, gdy usłyszano świstanie sygnałowe pociągu Wabash kolei. Maszynista wprowadził swój pociąg natychmiast w ruch i cały pociąg wyjąwszy ostatniego wagonu sypialnego przejechał przez krzyżówkę, gdy parowóz Wabash pociąg weń uderzył i go zupełnie rozbił. Dworzec Chicago i Alton kolei znajduje się właśnie w kącie, który dwie koleje tworzą. Szczątki wagonu rozleciały się w wszystkich kierunkach. W wagonie znajdowało się ośm osób. Fred Smith z miasta Pekin i sędzia J. K. Riffell z Kansas City zostali zabici na miejscu.

W. B. Knight z Kansas City został niebezpiecznie poparzony uchodzącą parą. Edwin Giles, młody człowiek z Mount Vernon, N. Y., odebrał znaczne rany w głowę.

Ciężkie rany odniósł także James E. Clark, handlarz skórą w Bostonie. Niejaka pani Klingenberg została lekko poranioną i mogła się udać w dalszą drogę. Rannych zaniesiono do miejskiego szpitala. Zdaje się że wszyscy wyzdrowieją z **wyjątkiem Knight'a.**

Opór przeciw woli ludu.

W Europie, gdzie tak mało są znane polityczne instytucye i zwyczaje Stanów Zjednoczonych, ludzie niezawodnie nie pojmują tego, co się obecnie dzieje w Washingtonie. Za zagranicą wie się właściwie tyle tylko, że Stanami Zjednoczonymi rządzi wola ludu. Zarazem panują także najbardziej przesadzone zdania o sfałszowaniu woli ludu przy wyborach. W ogóle jednakowoż wierzą tam, że panujący w Stanach Zjednoczonych muszą to czynić, co lud zechce.

Jakże się atoli zadziwią Europejczycy, gdy usłyszą, że nie tylko prezydent Stanów Zjednoczonych się oświadcza urzędownie za tem, co lud niedawno temu odrzucił, lecz że i większość senatu chce przeprowadzić uchwałę co dopiero przez lud odrzuconą, t. j. tak zwany „bill" wyborów przymusowych.

Większa część Europejczyków nie zna różnicy między starym i nowym kongresem. Nawet w cokolwiek tylko konstytucyjnych państwach europejskich jest lud przyzwyczajony że nowy sejm zgromadza się wnet po wyborach posłów do niego. Nie mają tam pojęcia, że legislatura narodowa zgromadza się dopiero trzynaście miesięcy po wyborach jej członków, jak to zwyczajnie się dzieje w Stanach Zjednoczonych i że po wyborze nowej legislatury narodowej stara, chociaż lud stanowczo potępił jej polityke, jeszcze się zgromadza, aby przez ćwierć roku według jej zdania gospodarować.

Prawny ten zwyczaj jest wprawdzie zupełnie zestarzałym i sprzeciwia się słynnemu „go ahead" (postępowemu) duchowi, którym się wielka rzeczpospolita lubi szczycić.

W „dobrych starych czasach" zwyczaj ten istotnie był na swem miejscu. Bo wtenczas przy niezmiernych oddaleniach i braku środków komunikacyjnych trwało to czasem bardzo długo, nim było można skonstatować wynik wyborów kongresyonalnych, i podróż pojedynczych członków do siedziby prawodawnictwa narodowego trwała czasem kilka tygodni. Aby zapobiedz niebezpieczeństwu, iżby przy złożeniu mandatów członków starego kongresu, skład nowego jeszcze nie miał być ustanowionym, a więc ażeby rzeczpospolita przez dłuższy czas była bez prawodawnictwa, co w nadzwyczajnych przypadkach mogłoby doprowadzić do przykrych zawikłań, postarano się o to, że po wyborze nowego kongresu, stary na niejaki czas jeszcze istniał. Lecz w wieku kolei i telegrafów instytucya ta jest zupełnie niepotrzebną i jest odkładaniem nie zgadzającem się z zasadami demokratycznego wolnego państwa, bo nawet zgwałceniem woli ludu.

To musi poznać i taki, który mało się trudni polityką, który się przypatrzy postępowaniu republikanów w senacie, którzy chcą narzucić ludowi przezeń odrzuconą uchwałę wyborów przymusowych przyjętą przez republikańską izbę deputowanych.

Przeciw tej uchwale przymusowej i jej po całym kraju się rozciągającej maszyneryi zaprotestował lud w dniu 4 listopada tak stanowczo, jak przeciw prawu McKinley'a.

Przez to, iż republikańska izba deputowanych przyjęła „bill" wyborczy, utraciła partya republikańska wiele okręgów wyborczych tak w stanach południowych jak i północnych. Na południu utraciła resztę swej potęgi — i to przez prawdziwą a nie przymusową wolę ludu. Jeszcze nigdy przedtem nie byli południowcy tak wolnymi przy wyborach jak w dniu 4go listopada r. b. Tak starzy bourbońscy demokraci jak i członkowie tak zwanej „Alliance" starali się o głosy negrów, których jak republikanie twierdzili, demokraci zawsze wstrzymywali od przystępowania do urny wyborczej. Republikanie z pewnością nie spodziewali się takiego wyniku wyborów.

Aby niejako pokryć opór republikanów w senacie przeciw woli ludu, twierdziły republikańskie organy w ostatnich czasach: Że właściwie nie była to większość ludu, która dnia 4go listopada wystąpiła przeciw bill'owi przymusowych wyborów i taryfie McKinley'a; że wielu republikanów, jak to się zwyczajnie dzieje w latach, w których się nie obiera prezydenta Stanów Zjednoczonych, pozostało w domu już to z gnuśności lub też dla nieporozumienia, i że dla tego tylko demokratyczna partya pozornie przy wyborach kongresyonalnych zwyciężyła. Jest to kiepska wymówka! Większa część nie głosujących republikanów wstrzymała się od wyborów kongresyonalnych z otwarcie wypowiedzianym zamiarem, aby umożebliwić zwycięztwo demokratów i w ten sposób okazać swe niezadowolenie z postępowania republikańskiego kongresu; bardzo wielu takich zaś, którzy dotychczas byli republikanami, głosowało wręcz z demokratami.

Co do „bill'u" przymusowych wyborów także nie ostoi się nędzna wymówka, która się w ostatnich czasach ukazała w czasopismach republikańskich, że „bill" ten jest jeszcze za nowym, że lud nie zna jeszcze jego skutecznej doniosłości, i t. d., bo każdy wie, że właściwym celem „bill'u" przymusowych wyborów było zatrzymanie, czyli obecnie odzyskanie republikańskiej przewagi przy wyborach narodowych.

Zachodzi kwestya, czy znajdzie się dosyć republikańskich senatorów, aby przeprowadzić ten bill? Wielu z nich, tak jak nawet sam Blaine, wiedzą, że „bill" ten jest niesprawiedliwym; i jeżeli odnośnie do ich przekonania będą głosowali przeciw temu wnioskowi do prawa, to „bill" ten zostanie odrzuconym.

Naczelnicy republikańskiego „caucus" zaś, jak się zdaje, postanowili użyć rozpaczliwych środków nawet, aby nie utracili przewagi.

Matka senatora Turpie.

Ciężki cios dotknął senatora Stanów Zjednoczonych David'a Turpie ze stanu Indiana. Matka jego licząca lat 90, która w pobliżu Delphi u swego syna Roberta mieszkała, usiłowała rozniecić ogień na ognisku, podczas gdy syna jej nie było w domu. Gdy wrócił znalazł staruszkę nieżywą; suknie się zapaliły a ciało było straszliwie popalonem.

Sprawiedliwy wyrok.

Albert H. Smith, w Nowym Yorku, któremu udowodniono fałszerstwo w pierwszym stopniu, ponieważ zmienił 7 akcyi Lake Shore kolei na 70, został skazany na 17 lat więzienia. Smith był członkiem firmy Mills, Robeson & Smith i dopuścił się wielu takich **fałszerstw.**

Chciał być pewnym.

W Nowym Yorku umarł w tych dniach aptekarz Jerzy W. Fay. Przed śmiercią wypowiedział życzenie, aby przebito serce jego sztyletem, nim zwłoki zostaną pochowane, aby zapobiedz wszelkiej możliwości, iżby został żywcem pochowany. Dziwnym sposobem zwłoki zachowały się nadzwyczaj dobrze i nie okazywały prawie znaku zepsucia. W trzynastym dniu uczyniono zadosyć życzeniu zmarłego i przebito serce cienkim sztyletem. Z rany nie wyszła ani kropla krwi, co było dowodem, że życie już dawno się ulotniło.

Prawo głosowania niewiast.

Nigdzie w świecie nie walczono tak gorliwie za prawem głosowania niewiast, jak w Boston, Mass. I cóż się tam dzieje? W r. 1888 zaregistrowało się tam podczas wyborów szkólnych 20,000 niewiast i dziewczyn, w r. 1889 jeszcze 10,000, a w r. 1890 tylko 8000. Okazuje to niezawodnie, że niewiasty nie dbają bardzo o prawo głosowania i takowe tylko wykonują, jeżeli kaprys ich przez jakąkolwiek przyczynę zostaje wzbudzonym.

Kuba truciciel.

Tak możnaby nazwać dotychczas nieznanego łotra w Findlay, Ohio, który w przeciągu dwóch dni zatruł 50 psów. Zatrucie następowało w każdym przypadku za pomocą salsesonu, który był zaprawiony kwasem pruskim, a psy, które żarły ten salseson zdychały szybko, a ciała ich znaleziono po większej części po ulicach. Niektórzy obywatele utracili bardzo cenne psy.

Dla tego wyznaczono $200 nagrody za schwycenie złoczyńcy.

Podpalacz.

W Erie, Pa., został w tych dniach skazany na 3½ roku więzienia dr. Henry C. Slatzer. W lipcu rb. spłonął pod bardzo podejrzliwemi okolicznościami dom doktora, tak iż Towarzystwa, u których Slatzer zabezpieczył swą własność, widziały się zmuszone wnieść przeciw niemu skargę o podpalenie.

Slatzer, gdy został za kaucyą wypuszczony z więzienia, dopuścił się różnych figli, wskutek czego został ponownie uwięziony i wzniesiono przeciw niemu różne inne skargi. Pod pozorem iż jest właścicielem znacznej własności nieruchomej którą mu pozostawił w swym czasie znakomity już teraz nie żyjący obywatel, wypowiadał różnym ludziom dzierżawę, zdejmował ich zawieski i wywieszał swoje. Choć przyjaciele jego twierdzą, że jest obłąkanym, to jednak został osądzony za podpalenie a petycya o nowy proces została przez sędziego odrzucona.

Pierwsze prawne powieszenie.

Czterech Indyan z szczepu „Flat heads" w Missoula pow., Montana ma dnia 19 grudnia rb. ponieść śmierć za zamordowanie kilku górników. Sala Sec, Pierce Paul. Antley i Pascale, tak się nazywają ci rudoskórcy, są pierwszymi Indyanami, którzy tam mają być straceni na drodze prawnej; bez wyroku atoli zostały już setki ich braci w Montanie przez białych posłani do „szczęśliwych pól łowczych".

Także zakład.

Głodomor, z Włoch pochodzący Succi, który odprawia w Nowym Yorku 45 dniowy dobrowolny post, staje się coraz bardziej mizernym i chudym. Odwiedził go w tych dniach znany półgłubek, lecz bogaty Francis Train. „Obywatel" Train jest tak chudym, jak i signor Succi i zdaje się że potajemnie głód mży. Oświadczył, że łatwo można żyć przez dłuższy czas bez pokarmu i napoju, i zażądał, aby Włoch z nim pościł podczas wystawy światowej o zakład przez 100 dni. Niewiadomo jeszcze czy Succi przyjmie ofertę „obywatela Train".

De Witt Talmage o bacylach.

Znany pastor i kaznodzieja w Brooklynie Rev. T. De Witt Talmage mówi o bacylach co następuje:

Najzdrowszym ludem na świecie są Izraelici, ponieważ stósują się do karty potraw, którą Bóg, w księdze Leviticus dał ludzkości, a nasz wspaniały francuzki doktor, Pasteur, i nasz świetny niemiecki lekarz Koch, niech postępują naprzód w ich dobrem dziele zabijania pasożytów w systemie ludzkim, lecz póki świat nie poprawi swego sposobu jadania i nie powróci do Bozkich reguł danych na początku, póty rasa ludzka będzie posiadała djabłów zwanych mikrobami i bacylami.

Cośkolwiek na Nowy Rok.

Po całym świecie znany pomyślny skutek **HOSTETTER'A STOMACH BITTERS,** i ciągła ich popularność przez przeszło trzecią część stulecia jako lekarstwo żołądkowe, jest zaledwie mniej cudownym, jak miłe przyjęcie, jakiego doznaje Hostettera Almanac. Ten cenny traktat lekarski jest ogłoszonym przez Hostettera kompanię w Pittsburgu, Pa., pod ich własnym bezpośrednim dozorem, w którym to wydziale pracuje 60 ludzi. Pracują nad tem dziełem 11 miesięcy w roku a na rok 1891 przygotowali przeszło dziesięć milionów egzemplarzy, drukowanych w angielskim, niemieckim, francuzkim, walijskim, norwegskim, szwedzkim, holandzkim, czeskim i hiszpańskim języku. Dzieło to zawiera bardzo cenne i interesującе artykuły odnoszące się do zdrowia i liczne świadectwa co do wartości Hostettera Stomach Bitters, kawałki zabawne, różne informacye, astronomiczne obliczenia i chronologiczne wiadomości, itd., które są jak najakuratniejszemi. Almanac na rok 1891 można dostać darmo od wszystkich aptekarzy i ogólnych handlarzy pozamiastowych w wszystkich częściach tego kraju.

Cenne autografy.

Czyj podpis ma największej wartości pieniężnej? — zapytuje „Pall Mall Gazette." Podpis tj autograf Krzysztofa Kolumba łatwo znajdzie nabywcę za 4,000 franków; jedyny istniejący list w piśmie własnoręcznem Tytiana przyniósł 3,000 franków, a list Rafaela do pewnej pięknej damy 1,500 franków. Moliere nigdy nie napisał listu, lecz podpis jego wart jest 1,000 franków. Jedyny list jaki był wystawiony na handel pisany przez Corneille'a sprzedanym został Alfredowi Morrison wielkiemu angielskiemu zbieraczowi za 4,000 franków. Sam podpis ceniony jest na 1,000 franków. Wartość listu jest nierówną, tak np. ostatni list Napoleona I do cesarzowej Maryi Ludwiki sprzedanym został za 4 000 franków, zaś inny zwyczajny list może być kupionym za 500 franków. Podpisy królewskie zawsze przynoszą pieniądze. Podpisy Henryka IV i Ludwika XIV są warte niemal po 1,000 franków.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"

W. DYNIEWICZA.

— w —

Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

SW. MIKOŁAJ, dramat w czterech aktach dla dzieci. Przez ks. K. Kozłowskiego......50
..........(trzy za 1.00.)

KSIĘŻNA LUBOMIRSKA czyli cudowny los sieroty polskiej w Paryżu................30

LUDGARDA czyli skutki wychowania opartego na religii i moralności, opracował podług źródeł pewnych Tomasz Wiśniewski...................50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.......75

W JAKI SPOSÓB UTRACILI IRLADCZYCY SWĄ ZIEMIĘ. Skreślił W. Karłowski.......5

HISTORYA o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Opowiedział I. Danielewski.10

TANIEC ŚMIERCI. Opis wszystkich stanów od papieża aż do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi.........................10

O KASI, ładnej dziewczynie..10

POWIEŚĆ o końcu życia Piłata Pontskiego....................10

KOSZYK KWIATÓW. Powieść przez Ks. Schmidt.........30

SZKAPLERZ WIARUSA, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry...................30

ZAKLĘTY DWÓR powieść przez Walerego Łozińskiego, mocno oprawna z złoconym tytulikiem $1.75

THE 12 day of September, 1883, is the 200th anniversary of one of the grandest events in history. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Relieves the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks..................10

UTWORY ostatniego Czwartaka Jerzego Ręczyńskiego, Kapitana 4 pułku piechoty polskiej, kawalera krzyża Virtuti militari profesora fortyfikacyi, inżynieryi i języków tegoczesnych, w Foyle College, w Londonderry, Irlandyi.......................10

O ZASŁUŻONYCH KRAJOWI POLAKACH. Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Gedeon (Gedko), biskup Krakowski. Stanisław ze Szczepanowa, biskup Krakowski. Błogosławiony Andrzej Żurawek, Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński. Jan Zamojski, hetman wielki Koronny, Wincenty, ze Szamotuł, wojewoda poznański...15

ŻYD WIECZNY TUŁACZ z Jeruzalem imieniem Ahaseveras. Który mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa Pana i przez Wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje 10

NA DALEKIM ZACHODZIE, opisał W. Karłowski.......10

TRZY MIESIĄCE. Ze znalezionego ręko-pismu, wydał Józef Narzymski......................50

DRUGI ROCZNIK. Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 830 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Trzy miesiące, Jaskinia potępieńca, Opactwo Carrow, Opowiadanie Jmć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (A. D. 1760 — 1767), Bratobójca, Pamiętniki ks. Makryny Mieczysławskiej, Dzieci Wdowy, Dwie Marye, Klara czyli zwycięztwo cnoty i oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek, baśni, bajek i artykułów naukowych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło $30.00.) Cena $2.85

OPACTWO CARROW, przez J. F. Smith, (z angielskiego) zawierająca blizko tysiąc stronic, w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami, w dwóch tomach. $2.50

NOC 3go na 4go Grudnia; na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski...........30

OBRAZKI CARYZMU, pamiętniki J. Gordona. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. 75

TRZECI ROCZNIK Tygodnika Powieściowo-Naukowego, obejmujący 832 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści: Damian Ruszczyc, Róża z Tanenbergu, Ojcze nasz, Anioł Pański, Hiszpanka, Jan Płużek, Kazimierz i Magdosia, Ojciec Kapucyn, Boża Opieka, Trzej wędrowcy, Robinson Kruzoe. Ita hrabina na Toggenburgu, Noc z 3go na 4go Grudnia, Wawrzyniec Kaszubski — oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek (Gawędziarz) i Historya Stanów Zjednoczonych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło) $30.00. Cena.........................$2.85

WAWRZYNIEC KASZUBSKI czyli Kto z Bogiem to Bóg z nim. Obrazek z czasów Jana IIIgo, przez K. Wojciechowskiego..............................25

OBRONA św. Częstochowy, historya cudowna a prawdziwa o Jacku Brzuchańskim, mieszczaninie Częstochowskim na cześć i chwałę Bozką a dobrym ludziom na pocieszenie opowiedziana przez Józefa z pod Krakowa z 3 rycinami 10

BARTOSZ GŁOWACKI, czyli ostatnie uszlachcenie. (Nobilitacya.) Ustęp z dziejów 1794 roku. Z trzema rycinami........10

PRZEKLĘTY SZCZUPAK Powiastka........................10

EUSTACHYUSZ. Powieść z pierwszych wieków chrześciańства. Przez tłumacza Genowefy i Koszyka Kwiatów...............30

NIEPRZEPŁACONY PIERŚCIEŃ, czyli kto ma szczęście, ten prowadzi swą ulubienicę do domu. Dziwna powiastka o ubogim szewczyku i Zulimie, córce sułtana tureckiego......15

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Ludwika i Teofila Kuszniewskich, którzy przebywali w South Chicago. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu niech raczy mi donieść.

Joseph Przybyszewski,
P. O. St. Hedwig, Bexar Co., Texas.
(48-50)

Poszukuję Ambrożego Cerajewskiego, który przebywał w South Chicago, gdyż z tej miejscowości odebrałem od niego list. List mój zaś do niego pisany wrócił się. Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu niech mi raczy donieść pod adresem:
Michał Machnikowski, WILNO, Minn.

Poszukuję mej siostry ciotecznej Michaliny Kozłowskiej, która przybyła do Ameryki w r. 1881. Pochodzi z parafii Żeń, okręgu Margonin, w W. Ks. Poznańskiem. Ktoby znał miejsce jej pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:
Słominski Walenty,
1429 Farrer str., Toledo, Ohio.

PODZIĘKOWANIA.

Ja niżej podpisana składam publiczne podziękowanie pani dr. Stobieckiej za wyleczenie mych óczu. Byłam długi czas na oczy chora, lecz nie udawałam się do żadnych lekarzy. Słysząc o pani dr. Stobieckiej udałam się do niej i w krótkim czasie oczy moje zostały zupełnie wyleczone, za co składam tej Szanownej pani moje publiczne podziękowanie i polecam tym, którzy cierpią na oczy, aby się do tej pani udali.
ROZALIA CICHA, No. 100 Fry Str.

Jak Ci mam wyrazić moją wdzięczność Szanowna pani za szczęście, jakiegom doznała przez wyleczenie mych ócz? Pamiętasz Sz. pani, jak niewidomą przyprowadzono mnie do Twego domu, i że po dwóch tygodniach już sama chodziłam i w parę tygodni zupełnie zostałam wyleczona? Dzisiaj cieszę się szczęściem, bo moje oczy mam zupełnie zdrowe. Przyjmij łaskawa pani moje publiczne podziękowanie i oby Ci Pan Bóg dał jak najdłuższe zdrowie i życie! A Wam Sz. Rodaczki i Rodacy, którzy cierpicie na chorobę ócz, radzę, abyście się udali do tej Pani, a zostaniecie wyleczeni. — Racz przyjąć Szanowna Redakcyo moje podziękowanie, za które chętnie wynadgrodzę.
PAULINA RIBAND, No. 124 Front str.

Z St Paul, Minn.

Konstytucya

Unii Polskiej w Ameryce wyszła z druku. Towarzystwa i Bractwa życzące sobie przyłączyć się do Unii i obeznać się z ustawami tejże, mogą się zgłosić do Sekretarza Jeneralnego pod adresem: Michał Zagórski, St. Paul, Minn., 200 Thomas Str., załączając 25 centów. Po odebraniu konstytucyi i przejrzeniu tejże, towarzystwa i bractwa albo zgłoszą się do Unii, lub też konstytucyę odeślą. W pierwszym razie owe 25 centów policzą się na rzecz przystępujących, a w drugim, będą odesłane po odtrąceniu marki pocztowej.

M. Zagórski, Sekr. Jen.

Prosi o informacyę.

Obywatel F. Pawłowski z Sand Beach, Mich., przeczytawszy Szan. kapitana Ręczyńskiego (z Londonderry w Irlandyi) korespondencyę, umieszczoną w numerze z dnia 30 października rb., doczytał się także nazwiska Pawłowskiego, i mniema, że to może był jego ojciec. Sam był za młodym, gdy ojciec go odumarł; lecz matka jego opowiadała mu o podobnej eskapadzie, jaką Szan. kapitan Ręczyński opisał w swej ostatniej korespondencyi. Imię ojca ob. F. Pawłowskiego było Jan, po powstaniu 1830—31 udał się on do ziem polskich pod zaborem pruskim.

Możeby Szan. pan kapitan Ręczyński posiadał bliższe informacye. Gdyby tak było, to prosimy o łaskawe przesłanie takowych. Red.

(Szan. ob. F. Pawłowskiemu. Co do drugiej sprawy tyczącej się testamentu po biskupie, który umarł w r. 1841, to byłoby trudną rzeczą dla nas sprawę tę wyszperać, choćbyśmy mieli dokładniejsze informacye. Czy nie masz Pan krewnych w starym kraju, którzyby sprawę mogli wyjaśnić? Red).

Kartofle nie będą tak drogie jak się myśli.

Z Wisconsin donoszą: Chociaż wszędzie narzekają na mierny zbiór kartofli, to jednak nie będą takie drogie jak się obawiano. Stan Wisconsin nie może narzekać na plon kartofli. Są tu n. p. w Adams powiecie farmerzy, którzy w tym roku zebrali 10 do 11,000 buszli kartofli, z czego się cieszą, gdyż cena ziemniaków jest dość wysoką.

Wytępienie bawołów.

Nie zaszkodzi przejrzeć historyę nadzwyczajnie szybkiego wytępienia bawołów amerykańskich.

W pierwszej linii stoi naturalnie postęp cywilizacyi; tam, gdzie powstają koleje i fabryki, istnienie bawołów jest niepodobnem; obszar na którym istniały, zmniejszał się coraz bardziej a wskutek tego łatwiej było można się zająć ich wytępieniem. Od roku 1830 ludzie biali nie brali już udziału w łowach na bawoły dla samego tylko „sportu", lecz oddawali im się profesyonalnie, a z udoskonaleniem broni palnej rozpoczęła się prawdziwa rzeź.

Głupota tych zwierząt, nie mogących sobie poradzić, ułatwiała ich nieprzyjacielom całą sprawę; łowy na bawoły pomimo siły zwierzyny nie były stósunkowo niebezpiecznemi. Stary bawół nie umiał dać sobie innej rady, jak tylko uciekać przed prześladowcą w prostym kierunku, lub, gdy był rozjątrzonym, biedz wprost ku niemu ze spuszczonym łbem; młode bawoły wprawdzie umiały obrócić się szybko w biegu i niespodzianie uderzyć na prześladowców, lecz konie i jeźdzcy były na to przygotowane i męczyły zwierzę póty, póki nie było w pozycyi do zastrzelenia lub zażgania.

Przy tak zwanych cichych łowach (still hunt) łowca podstępem się dostawał do trzody i zabijał jej przewodyra; poczem nadbiegały inne z parującemi nozdrzami, aby zabitego powąchać i ulegały temu samemu losowi. Albo też odcinano część trzody, otoczono ją, i zastrzeliwano pojedyncze bydlęta.

Tak więc bezwzględnie niszczono trzody, bo popyt o skóry bawole coraz bardziej się powiększał. Tysiące ich zabijano, aby tylko otrzymać skóry i ozory; mięso niszczało pod gołem niebem, a fakt, że łowcy przewyższali krowy, przyczynił się do tego, że trzody nie mogły się łatwo odnowić.

Pomimo wszystko, pomimo wciąż trwającej rzezi można było w r. 1869 bawoły jeszcze milionami liczyć. Wtenczas atoli nastąpiło to, co im zadało cios śmiertelny, t. j. budowa Pacific kolei. Z początku kudłate te stworzenia spokojnie się tarły o słupy telegraficzne kolei, przyczem na zmartwienie urzędników nie jeden wywróciły słup; lecz nareszcie rozłączyły się w dwie odrębne trzody, północną i południową, które toru kolejowego już więcej nie przekroczyły.

Rozłączenie było ich zgubą. Kolej, którą w r. 1861 budowano w Kansas, prowadziła wprost przez okręg południowej trzody i przyczyniła się do jej wytępienia. W r. 1874 poczęto wyrażać obawę o zmniejszenie ich liczby, i słusznie, bo w roku następnym z czterech milionów pozostało dziesięć tysięcy może. Te udały się do Texas, gdzie się podzieliły na mniejsze trzody i zostały wytępione wyjąwszy dwóch lub trzech małych trzód, które jeszcze tam isnieją.

Północną trzodę obliczono w r. 1870 na półtora miliona głów; ponieważ była mniej liczną a miała więcej obszaru do rozpostrzenienia się, utrzymała się też cokolwiek dłużej, aniżeli trzoda południowa; lecz Indyanie byli już zaopatrzeni w strzelby z tyłu się nabijające i dziesiątkowali bawoły. W r. 1880 z powodu wytępienia trzody południowej zdrożały skóry bawole — wszystko więc rzuciło się na trzodę północną. W trzech latach została i ona wytępiona; pozostało tylko kilka tysięcy sztuk tu i owdzie rozproszonych. Przez dłuższy czas mniemano, że znaczna część trzody udała się na terytoryum brytańsko-kanadzkie, lecz śledztwo okazało, że zdanie to było mylnem.

Około 300 bawołów ocaliło się przypadkowo do Yellowstone parku. Tu są bezpiecznymi, lecz dyrektor owego parku narodowego oświadcza, że nieomylnie utraca życie zwierzę, które przekracza granice obrębu parku. Jest ich tam teraz około 200, z których trzecia część może tam przyszła na świat. Znajdują się tam w ogrodzeniu i jest nadzieja, że się znów cokolwiek pomnożą.

Tak więc zaginęły amerykańskie bawoły tak samo, jak ich europejscy pobratymcy — żubry; tam w Białymstoku, tu w Yellowstone parku kończą swe istnienie jako pamiątki dawnych czasów, pod przymusową ochroną ludzi, którzy położyli koniec ich wspaniałości.

CHICAGO.

We wtorek przeszłego tygodnia została „Allerton Packing Co., jedna z znaczniejszych firm zatrudniająca się peklowaniem okradziona o $3200. W tym dniu miała być wypłata robotników. Około czasu, w którym kasyer poseła do banku po pieniądze, t. j. między 3cią a 4tą godziną przybył przystojnie ubrany mężczyzna z długą brodą i chciał się widzieć z dyrektorem firmy. Nie zastawszy go, oświadczył że później powróci. I w istocie powrócił wnet w towarzystwie innego także przystojnie ubranego mężczyzny. Tymczasem przyniósł posłaniec pieniądze z banku. Skoro wyszedł, dwaj powyżsi złodzieje wstąpili do biura i z rewolwerem w ręku zmusili kasyera do wydania im owych $3200, które włożyli do miecha w tym celu przyniesionego. W tej chwili wszedł do biura pewien woźnica firmy R. Fowler, lecz nim spostrzegł, co się dzieje, był też już rewolwer ku niemu skierowany.

Złodzieje cofali się spokojnie nie spuszczając rewolwerów ku drzwiom, które, skoro byli w przedsionku, zamknęli stalowym wytrychem, poczem pobiegli szybko do na nich czekającego „buggy" i byli już niewiadomo gdzie, nim kasyer i woźnica zdołali drzwi otworzyć i uwiadomić władze. Policya podejrzywa znanego złodzieja „Czerwonego Chris'a", lecz nie ma żadnej pewności, czy on brał udział w kradzieży.

— Stanisław Sobrzyński utracił w r. 1888 wskutek eksplozyi roztopionego kruszcu w fabryce „Illinois Malleable Iron Co." oko i został oprócz tego ciężko poparzonym. Obecnie zaskarżył kompanię o $10,000 wynagrodzenia.

— W środę przeszłego tygodnia obchodził marszałek straży ogniowej 41 rocznicę swego wstąpienia do straży. Był wtenczas tylko 15 lat starym. Wtenczas nie istniał jeszcze płatny wydział straży, lecz kompanię sikawkową, No. 3, do której Swenie wstąpił, tworzyli wolontaryusze.

— Urzędnikiem bezpieczeństwa w idealnem znaczeniu tego wyrażenia jest policyant J. Cox z stacyi centralnej. Na rogu Jackson i State ulicy rozbiegały się w środę po południu konie grosernika E. Rifford'a z pod No. 1820 Wabash ave. Cox narażając się na utratę życia lub pokaleczenie rzucił się na nie i po dłuższych usiłowaniach zdołał je zatrzymać. Przez ten odważny czyn zapobiegł, że konie się nie rzuciły w tłum niewiast, które zazwyczaj po południu zapełniają chodniki State ulicy. Cox jest tym samym, który rok i pół temu na moście na Clark ulicy ocalił od utonięcia kilka osób także przez to, iż zatrzymał rozbiegane konie.

— Każdy prawie zna w Chicago spekulanta, milionera Benjamina P. Hutchinsona, zwanego zwyczajnie „Old Hutch." Ten spostrzegł w tych dniach na giełdzie policyanta opierającego się wygodnie o aparat parowego ogrzewania i zagrażającego wywaleniem przyrządu. Hutchinson przywołał innego mu z widzenia znanego policyanta i zażądał, aby w ruch wprowadził kolegę za bardzo wygody szukającego. Ale trafił na swego. „Co?" zawołał tenże. „Chociaż pan jest milionerem, to nie masz prawa mi dawać rozkazów, a jeżeli pan jeszcze będziesz „pyskował", to zaprowadzę pana do ulu jak zwyczajnego włóczęgę." Powiedział i poszedł.

— Wskutek mrozu, głodu i niedostatku w ogóle umarł we czwartek w domu położonym pod No. 26 przy Burlington ulicy Frank Palatka, 75letni Czech. Żona jego nie żyła z nim wspólnie.

— W czwartek na wieczór spaliła się w Englewood (róg 63 ul. i Stewart ave.) „Opera", która dopiero 6 tygodni temu została ukończoną.

— Obchodzi pogłoska, że sześć kompanii kolejowych, które używają toru Western Indiana kolei i dworca na Polk ulicy, jako i Rock Island i Lake Shore kolej się połączyły w celu wybudowania na południe od 12tej ulicy, pomiędzy tą i 22gą, State ulicą i rzeką, wspólny dworzec, gdyż dotychczasowe pomieszczenie nie jest wystarczającem. Obecnie mieszczą się w dworcu na Polk ulicy bióra następujących kolei Chicago i Erie, Chicago i Eastern Illinois, Grand Trunk, Louisville i New Albany, Western Indiana, Wabash i Atchison.

— T. Reardon, młody farmer z Hanna, Ind., zaskarżył Illinois Central kompanię kolejową o $30,000. W kwietniu 1890 skoczył w South Chicago z pociągu i złamał przy tej sposobności rękę.

— Jeden cent za „złamane" serce nie jest wielką sumą. Panna Ida Grosskopf zaskarżyła Karola Pegian o $10,000, ponieważ obiecał się z nią ożenić w marcu przeszłego roku a tymczasem pojął za żonę inną dziewczynę. „Jury" w sądzie sędziego Baker uznała, że jeden cent jest wystarczającem wynagrodzeniem za znieważenie jej dziewiczych uczuć. Karol chętnie zapłacił cent.

— W smutny sposób utracił w piątek życie adwokat John O'Neill. Stał przed domem pod No. 223 przy Lincoln ave. i dla wygody oparł się o poręcz przed domem się znajdującą, lecz stracił równowagę i spadł z wysokości 10 stóp do „basement'u." Złamał kark. O'Neil był przez całe życie demokratą i brał czynny udział w polityce. Co do religii był katolikiem i należał do kościoła św. Wincentego.

— W południowej części miasta sroży się szkarłatyna. Władza zdrowia dostaje dziennie w przecięciu 25 uwiadomień o nowych wypadkach szkarłatyny.

— W sposób nieodgadniony zaginął od przeszło tygodnia Eugeniusz Jandorf, młody i wielce wykształcony Węgier, zatrudniony jako tłumacz w biórze konsula austryackiego Clausenius'a. W dniu, od którego go nie ma, zapłacił naprzód na miesiąc dzierżawę za mieszkanie pod No. 581 N. Clark ul. Panna Wetterhahn z pod No. 611 przy N. Clark ul., jego narzeczona, obawia się, że mu się coś złego stało.

— Mamie Starr, dziewczyna-mężatka, która, jak w swym czasie donieśliśmy, otruła familię Newland, z której ojciec i matka wskutek trucizny umarli, podczas gdy dzieci pozostały przy życiu, została skazaną na dożywotne więzienie.

— Czytelnia publiczna nabyła J. Matejki dzieło: Ubiory w Polsce od r. 1200 do 1795.

— Dnia 9go listopada umarła stara Włoszka, mieszkająca pod No. 74 przy W. Randolph ulicy. Maurycy Schultz zatrudniony w pewnej tandecie, kupił materac po zmarłej i znalazł w nim $70, które zatrzymał. Sprawa ta się wydała, a Maurycy znajduje się po za kratkami narzekając na los, że nie miał sposobności zrobić „rejbach'u." Rozporządzi tą sprawą sąd kryminalny. Moritz został stawiony pod kaucyę w wysokości $400.

— Sędzia La Buy włożył $25 grzywny na Jana Korwina, ponieważ ten bił swą żonę. Korwinowie mieszkają pod No. 138 przy Fry ulicy.

— Wdowa po zamordowanym milionerze Snell odnowiła ofertę zapłacenia $50,000 nagrody temu, który odkryje i zatrzyma mordercę jej męża aż do czasu, gdy władze chicagoskie się przekonają, że człowiek uwięziony istotnie popełnił tę zbrodnię.

— W sobotę na wieczór paliło się w dziesięciopiętrowym budynku położonym na rogu Dearborn i Quincy ulic a znanym pod nazwą „Temple Court." Płomienie ogarnęły już cały budynek, gdy policyant Starck spostrzegł w oknie trzeciego piętra niewiastę i dwoje dzieci. Natychmiast pobiegł on i kolega jego do góry i ocalili niewiastę i jej dziatki, lecz Starck przypłaci to niezawodnie życiem.

— Dnia 28go listopada opuścił mieszkanie swe pod No. 362 przy Dearborn ulicy, B. H. Campbell, liczący lat 76, obywatel dość zamożny. Od tego czasu nie wrócił. Familia jego wyznaczyła $500 nagrody dla tego, któryby miał pewną informacyę, co się z nim stało.

— Gustaw Husadowski miał w piątek spór ze swoją żoną, którą tylko dwa miesiące temu poślubił w Cincinnati, i wybił ją. Chodziło o to, że Małgosia nie chciała obiadu gotować. Sędzia zauważył, że i anioł oburzyłby się, gdyby nie dostał obiadu i uwolnił oskarżonego. Husadowscy mieszkają pod No. 210 przy Fletcher ulicy.

Z Summerhill, Pa.

W Erenfeld, Pa., spaliła się w nocy z czwartku na piątek stajnia firmy Scott, Sons & Co., a z nią 28 mułów i 5 koni. Strata jest dość znaczną a służba pozostanie bez pracy przez dłuższy czas. Tak nam donosi ob. F. M. Closki z Summerhill.

W niebezpieczeństwie życia.

Farmer Krieger mieszkający w pobliżu Monroe, Mich., przechodził w tych dniach z trojga dziećmi przez most kolejowy prowadzący przez Ottis Creek, gdy nagle nadszedł pociąg. Most był za wązki, aby się módz ocalić i dla tego ojciec wziąwszy dwoje młodszych dzieci, skoczył z mostu do rzeki, wołając na trzecie dziecko 12letnią dziewczynę, aby też tak uczyniła. Ta jednak obawiała się skoku i wróciła się napowrót myśląc, że zdąży ubiedz z mostu przed pociągiem, lecz daremnie, gdyż pociąg ją doścignął i zmiażdżył. Nieszczęśliwemu ojcu udało się ocalić z drugiemi dziećmi.

Jazda — na śmierć.

Z Jacksonville, Ill., donoszą dnia 6go grudnia. Dzisiaj rano jechał pewien chodownik bydła do miasta, i nie mało się przestraszył, gdy w rowie przy drodze spostrzegł dwóch ludzi nieżywych, nad którymi wierzgał się koń. Byli to Crittenden Jasper i Benjamin Richardson, którzy w dniu przedtem byli w mieście i — cokolwiek za nadto wypili. Rów w tem miejscu jest bardzo wązkim, i niezawodnie ludzie ci pędzili dość szybko i zboczyli z drogi. Zdaje się, że Jasper wpadł nasamprzód do rowu, Richardson na niego, i na obydwóch koń, wskutek czego wszelkie ocalenie uniemożliwionem zostało.

Wypadek ten musiał się wydarzyć około północy, gdyż o tym czasie ludzie mieszkający w sąsiedztwie słyszeli wołanie o pomoc.

Filozofia alfabetu.

W świeżo ogłoszonym VI tomie pism pośmiertnych Wiktora Hugo, zawierającym listy z podróży do Alp i Pireneów, znajduje się ustęp, zawierający jeden z tych dziwacznych pomysłów, jakie często poczynały się w głowie znakomitego poety. W. Hugo wypowiada tu myśl, że alfabet łaciński składa się z przekształconych hieroglifów dawniejszych: A wyobraża dach, jak również uścisk dwóch podających sobie ręce przyjaciół. D — plecy; B — plecy na plecach, to jest garb; X — dwie skrzyżowane szpady, a że wynik walki nie wiadomy, ztąd u matymatyków X oznacza niewiadomą. Z — oznacza błyskawicę, t. j. (?!) Boga. Najbardziej malownicza głoską jest Y, które wyobraża i drzewo, i dwie zbiegające się drogi lub rzeki, i lilię na łodydze, i człowieka, modlącego się z wyciągniętemi ku niebu ramionami. Poeta wnosi ztąd, że w alfabecie dadzą się odnaleźć społeczeństwa ludzkie, świat cały, obraz wszystkich nauk i sztuk. Alfabet — to źródło żywej wody.

Środek na oparzenie.

Z dziennika Patrie (1858) wyjmujemy opis sposobu szybkiego i zupełnego gojenia się ran pochodzących z oparzenia. Pewnego razu, mówi Patrie, jeden z naszych znajomych wylał sobie na nogi przypadkiem duże naczynie wrzącej wody. Ból był gwałtowny a przyjaciel nasz sam jeden w domu. Przed nim stał wazon z aloesem (aloe perfoliata v. succotrina), z którego, chcąc sobie jaką ulgę przynieść i ochłodzić spieczone miejsce, urwał liść, przekroił wzdłuż i przyłożył rozciętą stroną do nogi. Jakież było jego zdziwienie, kiedy ból ustał jakby ręką odjęty a nazajutrz nie było prawie śladu oparzenia. P. Lamaire, profesor botaniki w Gandawie, również próbował tego środka, gdy jego kucharka okropnie oparzyła sobie rękę i nie mógł dość podziwiać jego skuteczności. Pewien dyrektor fabryki użył tego samego środka dla uleczenia robotnika, który skutkiem wybuchu pary z kotła, miał całe plecy zmienione w jednę, okropnę ranę. Uleczenie było tu równie szybkie i zupełne jak w dwóch poprzednich wypadkach. Zdaniem naszem, powiada Patrie, wiadomość o tem cudownem niemal działaniu aloesu, powinna być powtórzoną przez wszystkie dzienniki, zwłaszcza że wypadki z oparzenia tak często się przytrafiają.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 8 grudnia. Przy wyborach uzupełniających został tu wybrany radzcą miasta bulaużysta Grenbouval.

— Główny redaktor czasopisma anarchistycznego „Pere Prinard" został za podburzanie do podpalania skazany na dwa lata więzienia.

Petersburg, 8 grudnia. Toczące się tutaj przed senatem procesa nihilistyczne będą trwały aż do końca roku, gdyż liczba oskarzonych jest wielką. Główną osobą w grupie stojącej obecnie przed sądem jest siostra wysokie stanowisko zajmującego dostojnika kościoła, która mieszkała w domu należącym do synodu, a w której posiadaniu policya znalazła dynamit i rewolucyjne pisma ulotne.

Valencia, 8 grudnia. Wczoraj na wieczór rzucono pod okno pałacu tutejszego arcybiskupa bombę, która dużo narobiła szkody.

San Francisco, 8 grudnia. W Fai-Ping-Tu, w Chinach, wyleciała w powietrze prochownia rządowa wskutek czego 300 ludzi utraciło życie. — Wskutek innej eksplozyi prochu spłonęła półowa miasta Pa Tszau.

Rzym, 8 grudnia. Sekretarz papieża, kardynał Rampolla, wydał okólnik odnoszący się do oświadczenia kardynała Lavigerie za formą republikańską rządu, w którym powiada, że kościół katolicki nie sprzeciwia się żadnej formie rządu. Przedewszystkiem zajmuje się kościół katolicki postępem religii i mniema dla tego że wierni powinni brać udział w sprawach publicznych, o ile tego wymagają interesa religii i aby chrześciaństwo wywarło wpływ na ogólny dobrobyt państwa.

Tripolis, 8 grudnia. Tutejsza załoga została wzmocniona o 25.000 ludzi.

Chicago, 8 grudnia. Dzisiaj dostał jen. Miles z Buffalo Gap., S. D., uwiadomienie, że w pobliżu tak zwanych „Bad Lands" osadnicy stoczyli bitwę z Indyanami. Szczegółów nie ma.

New York, 8 grudnia. Bogaty handlarz skórą Daniel D. Fayerweather pozostawił różnym szkołom $2,600,000 a szpitalom $95,000. Testator umarł 25 listopada, 1890 r.

Washington, 8 grudnia. Poseł Taylor postawił dziś wniosek do prawa, aby została wybudowana w Chicago nowa poczta. Nowy budynek ma zajmować cały obszar pomiędzy Adams, Jackson, Clark i Dearborn ulicami. Na cel ten ma rząd przeznaczyć 4 miliony dolarów. Plany mają być gotowe do 1go maja 1891 r. a budynek ukończony 1go stycznia 1893 r.

New Brunswick, 8 grudnia. W reformowanym kościele w East Millstone użył pastor dr. J. R. Strong wyrażenia: „Człowiek może tak łatwo spadnąć, jak gwiazda z nieba". W tej chwili zbladł i padł ruszony paraliżem. Liczył lat 60; dzisiaj rano umarł.

Saginaw, Mich., 8 grudnia. Ztąd ubiegł Louis D. Sanborn, członek kościoła metodyskiego, którego zawsze uważano za wzorowego młodego człowieka, sfałszowawszy weksle w wysokości $30,000.

To i owo.

* W. K. Follett z Mills powiatu, Ia., zebrał w tym roku 7000 buszli jabłek z 3000 drzew, znajdujących się na 40 akrach. Za plon swój dostał $4500, a więc każdy akier przyniósł mu przeszło $100.

* Fabrykanci obuwia w Rochester, N. Y., zamknęli swe fabryki, wskutek czego tymczasowo 2000 robotników utraciło pracę.

* W Albany, N. Y., sprzeniewierzył około $100,000 Joseph B. Abbott, bookkeeper u firmy Henry W. Sage & Co. Widząc się odkrytym, zatruł się za pomocą laudanum, pozostawiając sierotami pięcioro dzieci.

* Tak nazwana heska mucha narobiła już wiele szkody w zimowej pszenicy w stanie Illinois.

* Wskutek wyschnięcia źródeł gazu naturalnego w Pittsburgu poszła cena węgli w górę z 7 na 8 centów, i tam gdzie dalej trzeba je przewozić z 9 na 10 centów za buszel i istnieje obawa, że będzie buszel kosztował 12 centów, nim zima się ukończy.

* W przeszłym tygodniu obchodził w Nowym Yorku znany milioner Cyrus W. Field z żoną złote wesele.

☞ Panu W. Rudziewicz jest wysełana regularnie Gazeta Polska na No. 147 Wall Str. Kto inny musi odbierać w imieniu pana. R.

☞ Ob. Lorentz King w Stevens Point. — Może w banku waszym. Zresztą znajdują się w każdem mieście numizmatycy, którzy stare pieniądze nabywają. Przypadkowo nie mamy pod ręką adresu którego kolwiek z nich.

†

Donosimy naszym krewnym, przyjaciołom i znajomym, iż dnia 25go listopada, 1890 roku umarła nasza najukochańsza córka Maryanna (z domu Hoppa) zamężna Kubiak, w Pittsburgu, Pa. Pozostawiła 1 małe dziecko w wieku 12 tygodni. Liczyła lat 20. Chorowała 3 miesiące.

W smutku pogrążeni
Michał Hoppa } rodzice,
Katarzyna Hoppa }
bracia i siostry, Chicago, Ill.,
i Jan Kubiak, mąż,
w Pittsburgu, Pa.

Listy polskie na poczcie.

562	Abramański H.	726	Lesa M.
565	Andrzejczyk S.	730	Liska B.
566	Andreszkiewicz S.	737	Macha J.
580	Białk M.	738	Mackowiak A.
585	Bostnik L.	740	Markowski L.
595	Bukowski W.	746	Mielewski A.
596	Burgierski J.	747	Mekosz J.
598	Chimbora M.	753	Mościdny J.
599	Chudyszewicz J.	754	Moskowicz J.
600	Cieśla F.	756	Muianecki J.
604	Cucutic M.	764	Musiał M.
606	Cztopieński S.	765	Musielewicz J.
610	Demarkowska F.	766	Muckowska T.
619	Drewko A.	768	Marloch J.
620	Drozd J.	771	Nizustek T.
621	Drozdz J.	772	Noga J.
630	Ewertowski J.	777	Olszewski F.
632	Fabloński A.	779	Opała A.
652	Golaczewski F.	781	Palcewski A.
653	Górski A.	789	Poczontko F.
654	Grabowski I.	792	Pryorejnski J.
657	Grochowski S.	793	Prowtoski K.
658	Grob J.	794	Piotka M.
679	Jaak W.	796	Puta A.
682	Jagodziński	806	Rusnak A.
684	Jakszewicz A.	807	Rużycki J.
685	Janos S.	808	Rzepczyk E.
691	Kamińska A.	810	Sadowski M.
693	Kezewski K.	813	Szarszyński W.
694	Kieijon P.	829	Sieliński I.
695	Kilmski M.	830	Siedlecki A.
703	Konecka M.	831	Sitowski J.
704	Konieczny J.	833	Stonkiewicz J.
706	Kotarska A.	857	Walkosz J.
707	Kawarski J.	863	Manowski F.
708	Kowalski S.	874	Werkowska J.
709	Koslsek F.	877	Wierzlecka A.
710	Kuzioliet B.	886	Wapiński L.
712	Krakowski J.	887	Wożniak W.
715	Kroska A.	889	Zabrocka A.
717	Kuszlejko J.	894	Żukowski W.
722	Lak J.	895	Życzko A.

☞ Obywatele: Piotr Kuklok i Frank Sibbyla w „Opole", Brockway, Minn. Wiadomość o „Opolu" została podaną w przeszłym tygodniu przez X. Niepodobieństwem jest, abyśmy to samo ponownie w „Gazecie" ogłosili.

Ceny Targowe.

Chicago, 10 grudnia 1890.

Pszenica, buszel	80—92
Kukurudza	48—54
Owies	41½—46
Żyto	63—68½
Jaja, tuzin	24—24½
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	8.00—9.00
preryowe	7.50—9.75
Żywe świnie	2.50—3.65
Owce	3.00—4.75
Spirytus	1.14
Cybula, beczka	3.00—3.25
Fasola	1.90—2.10
Indyki żywe, funt	7—8
Kaczki	7—8
Kury	4—7½
Cytryny, pudło	4.50—6.00
Krowy, 100 funtów	1.20—5.00
Ser,	8—13
Kapusta, sto	4.50—5.00
Jęczmień	58—66
Miód, funt	7—12
Len	1.21
Kartofle buszel	80—1.05
Kalafiory, tuzin	1.50—2.00
Ćwikła, beczka	1.25
Gęsi, funt	9—10
Marchew, beczka	1.00
Pomarańcze "	3.50—4.25
Jabłka, beczka	3.00—6.00
Gruszki, sądek	2.25—3.25
Winogrona, koszyk	32—40
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	8.00—11.50
Masło	4—28
Smalec	5.52½—6.35
Tymotka, siemię	1.17—1.18½
Koniczyna	3.90
Herbata	18—80
Borówki czerwone, beczka	7.50—11.00
Jabłecznik, sądek	2.50—3.00
Kawa	19½—28
Cukier	5½—7½
Ryż	5½—7
Wełna	7—28
Groch, buszel	78—80
Sałata, 5 tuzinów	75—1.00
Syrup	17—45
Malas	30—50